Nr. 116. Lwów. — Piątek dnia 22. Maja. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1–3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Julji P. Jutro: Dezyderjusza. | Wschód słońca g. 4 m. 20, Zachód „ g. 7 m. 34 | Długość dnia g. 15 m. 14, Przybyło „ 2 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Wydalanie Polaków z państwa niemieckiego sprawiło w Rosji pewne wrażenie, ale oczywiście, tej sprawy nie roztrząsają tam ani ze stanowiska prawno-politycznego, ani tem mniej sprawiedliwości, lecz poprostu się cieszą, że mają gotowy precedens, z którego korzystając bez obawy jakichkolwiek dyplomatycznych nieporozumień lub naprężeń, mogą z swych granic wydalić kilkadziesiąt tysięcy Niemców, którzy w ostatnich dwudziestu latach tak gęsto się rozsiedli w naszych prowincjach. Próżno to są gadania, bo jak słusznie powiedział ks. Bismark, z tego precedensu rosyjski rząd nie skorzysta. To też *Nowoje Wremia* nazywa wszystkie te plany na wyrzucenie Niemców pospolitym nonsensem. „Nie precedensów tu trzeba — mówi ono — ale charakteru, siły. Silny rząd nie potrzebuje szukać i wyczekiwać precedensów, lecz robi to, co uznaje za potrzebne; słaby zaś rząd, choćby miał całą kopę precedensów, przecież nie odważy się z nich skorzystać. Żeby się o tem przekonać, dość jest spojrzeć na naszą zachodnią granicę: kraje leżące wzdłuż niej zupełnie się zniemczyły w ostatnich kilkunastu latach.“ Wprawdzie daleko jeszcze tym krajom do zupełnego zniemczenia, zawsze jednak powolność rosyjskiego rządu dla pruskich przybyszów zasługuje na ostrą wycieczkę *N. Wremieni*.

O samem wydalaniu pełno doniesień ze wszystkich stron kraju do poznańskich dzienników. W ogóle dają skazanym na banicję jakiś dłuższy lub krótszy termin, w ciągu którego muszą państwo opuścić; zdarza się przecież, że nagle odrywają ludzi od rodzin i interesów, wsadzają do pociągów i wywożą na granicę, do Aleksandrowa. Powstają przytem dziwne zawikłania, bo tym razem zdarzyło kilka takich wypadków, że te same osoby otrzymały równocześnie dwa wbrew przeciwne rozkazy: jeden od landrata, aby natychmiast kraj opuściły, a drugi od komendy wojskowej, żeby się stawiły do ćwiczeń rezerwistów. Dowodzi to, że skazani dziś na banicję istotnie służyli w armji niemieckiej, czemu przecież stanowczo zaprzeczył minister Puttkamer. A skoro zaprzeczył, więc to, że służyli, jest czynem karygodnym. Więc też między władzami wojskowemi utrzymuje się zdanie, że ludzi ci zawinili, iż się nie oparli poborowi do wojska przez udowodnienie swego cudzoziemstwa. Braknie tylko, żeby ich jeszcze ukarali więzieniem za to, że się chyba wkradli do armji niemieckiej!

Tak zwana „polsko-jezuicka intryga“, owa piekielna mara, która jak nieśmiertelny Ahasferus iłuże się po głowach cerkiewno-urzędniczej sfery, znowu zgłosiła swe pretensje do uwagi rosyjskiej opinji publicznej. Podobno dygnitarze cerkiewni na Litwie i Podlasiu donieśli rządowi o jakichś katolickich propagandach między byłymi Unitami, a z tego powodu osławiony profesor Kojałowicz w *Cerkiewnym Wiestniku*, p. Lewitski zaś w *Chrześciańskim Cztenji*, uderzyli w wielki alarmowy dzwon, dowodząc, że na całej Litwie i Białorusi istnieją tajni Jezuici, którzy oprócz innych zadań mają przecież strzedz całości dawnych dóbr jezuickich, skonfiskowanych przez rząd, i wypuszczanych Rosjanom w długie dzierżawy. „Ponieważ Jezuici głęboko wierzą — mówi p. Kojałowicz — że wrócą do nas, przeto przez swych agentów-Polaków starają się o to, aby dawne ich dobra nie straciły nic na wartości i nie przeszły w ręce prywatne. I właśnie wskutek tej podziemnej intrygi, sprzedaż dóbr pojezuickich osobom prywatnym idzie tak tępo; a także tą intrygą należy tłómaczyć fakt, że dzierżawcy dóbr pojezuickich ciągłe mają procesa o nieprawne rąbanie lasu. Wszędzie na Litwie i Białorusi dewastują lasy, ale nikt na to nie zwraca uwagi. Lecz niech-że dzierżawca zrąbie bodaj jednę gałąź w pojezuickim lesie — wnet posypią się denuncjacje, podniosą się wrzaski na pustoszenie, — i oto, nieborak dzierżawca ma proces!“ — Można być pewnym, że pomimo tych procesów, wkrótce z pojezuickich lasów nie zostanie ani gałęzi, a wtedy zniknie jeden powód do wymyślania jakiejś „polsko-jezuickiej intrygi“. Ale tego samego rodzaju powodów zostanie jeszcze wiele.

Zamknięcie bieżącej sesji parlamentu węgierskiego, nie nastąpi prawdopodobnie z końcem bieżącego miesiąca, gdyż komisja „trzech“ Izby magnatów poczyniła niektóre zmiany w projekcie ustawy o prawie wodnem, w skutek czego, jeżeli pomienione zmiany przyjęte będą w pełnej Izbie magnatów, zniewolona będzie Izba deputowanych zająć się ponownie projektem ustawy wodnej. Inne projekta ustaw, nad któremi obraduje obecnie Izba magnatów, nie wywołają prawdopodobnie potrzeby zniesienia się obu Izb za pomocą nuncjów.

Ledwośmy wczoraj zanotowali pogłoskę o niebezpiecznem położeniu Włochów nad brzegami Czerwonego morza, aliści już dziś nadeszła wiadomość o krwawem ich starciu z wojskami abbisyńskiemi. Przed paru tygodniami doniosły były telegramy, że pod Kassalą przyszło do bitwy między Włochami a Abbisyńczykami, ale wówczas, w wilję rozpraw parlamentarnych o kolonjalnej polityce, p. Mancini zredukował tę wiadomość do bardzo niewinnych rozmiarów. Mianowicie, miała to być nie bitwa, ale jakaś rewolucyjna awantura miejscowej ludności. Tymczasem, jak donosi bardzo przychylny p. Mancini'emu *Piccolo*, już wówczas sześciotysięczny oddział abbisyński pod wodzą jeneralissimusa Ras-Al-Ala przekroczył granicę, począł manewrować między Akletem i Mankulem, które znajdują się zaledwie o 9 kilometrów od Massawy, i raz zagroził zajętemu przez Włochów portowi Arkiko, dla którego obrony naczelny wódz ekspedycji włoskiej, pułkownik Saletta, natychmiast wysłał pancerną fregatę, łódź torpedową i stu majtków, a wnet potem wzmocnił tę załogę oddziałem bersaglierów. W skutek tego cofnął się Ras-Al-Ala i rozłożył się obozem niedaleko Mankula, ciągle trzymając w szachu włoską załogę tego portu.

Tak rzeczy stały dopóty, dopóki Anglicy nie rozpoczęli marszu odwrotowego z nilowej doliny, a gdy się to stało, z trzech stron się podnieśli wrogowie europejskiej inwazji. Włosi i ostatnie oddziały angielskie, zgromadzone około Suakimu, poczuli obecność Mahdiego, Osmana-Digmy i Abbisyńczyków. Jednak Anglików, opuszczających te strony, oni nie zaczepiali, lecz widocznie postanowili się rozprawić z Włochami — i tak przyszło do starcia, o którem donosi dzisiejszy telegram.

W obec tego, a także w skutek nowego ataku wykonanego przez Crispiego, o którym szczegółowo donosi nasz dzisiejszy telegram z Rzymu, gabinet Depretisa prawdopodobnie nie dożyje końca sanitarnej międzynarodowej konferencji, którą wczoraj otworzył p. Mancini.

Sprawy wyborcze.

Centralny Komitet dla Galicji wschodniej zatwierdził na wczorajszem posiedzeniu kandydaturę A u g u s t a hr. Ł o s i a na okręg Sambor-Staremiasto-Turka-Rudki.

Przed kilku dniami otrzymał Komitet Centralny pismo od komitetu miejskiego w Brodach tej mniej więcej osnowy, że oto wyborcy brodzcy, chcąc iść solidarnie z krajem, a obawiając się, aby przez postawienie kandydatury, któraby krajowi nie konwenjowała, nie narazili się znowu na zarzut, iż solidarność tę zerwali, upraszają Komitet Centralny, iżby w danym razie wyjątkowo postawił im od siebie kandydaturę człowieka, którego uważa, że będzie z pożytkiem dla kraju mandat brodzki piastował. Pismo mówi dalej, że wyborcy brodzcy mają całą świadomość tego, iż człowiek ten powinien wstąpić do Koła polskiego, bo tylko przez to wstąpienie może odpowiedzieć w całej pełni warunkom kandydata narodowego. Wreszcie pismo to zaznacza, że w Złoczowie postawiona została kandydatura p. hofrata Sochora; a ponieważ Złoczów razem z Brodami tworzy jeden okręg wyborczy, przeto wyborcy brodzcy zapytują Komitet Centralny: czy ma co przeciw kandydaturze p. hofrata Sochora?

Na wczorajszem posiedzeniu uchwalił Komitet Centralny odpowiedzieć komitetowi miejskiemu w Brodach, iż nie ma nic przeciw kandydaturze p. hofrata Sochora, jeżeli odpowie warunkom wyłuszczonym w piśmie komitetu brodzkiego.

Ze Stanisławowa nadesłano nam plakat, z którego się dowiadujemy, o czem już zresztą doniósł nam wczoraj nasz korespondent w swym liście, że dnia 18. maja zawiązał się w tem mieście komitet ze 100 niezawisłych a poważnych obywateli, należących do rozmaitych wyznań i zawodów, postawił jednomyślnie kandydaturę dr. Leona Bilińskiego i wzywa wszystkich wyborców, aby ją popierali. Na plakacie mamy nazwiska wszystkich tych stu obywateli. Fakt ten zapisujemy z radością. Świadczy on bowiem, że obywatele stanisławowscy nietylko są tak politycznie wytrawni, iż stawiają po nad frazes pożyteczną pracę dla kraju, ale nadto są tak moralnie silni, że umieją wyzwolić się z pod przewagi, jaką niestety w wielu miastach wschodniej Galicji, a głównie we Lwowie, zdobyły sobie żywioły negacyjne, przez to, że jednych zakrzyczały, drugich obałamuciły, innych steroryzowały paszkwilem, a walcząc w ten sposób nieuczciwą bronią, wywołały u wszystkich zniechęcenie do pracy na polu publicznem.

Korespondencje.

Kraków dnia 20. maja.

(§) Komitet Centralny przedwyborczy dla zachodniej części kraju ogłasza komunikat, według którego otrzymał dotąd pisma komitetów przedwyborczych: żywieckiego, bialskiego, rzeszowskiego, kolbuszowskiego, tarnowskiego, pilzneńskiego, krakowskiego, brzeskiego i ropczyckiego, które przedstawiają już Komitetowi Centralnemu do zatwierdzenia kandydatów na okręgi wyborcze mniejszej własności. Mianowicie oba komitety powiatowe z okręgu wyborczego żywiecko-bialskiego oświadczyły się jednogłośnie za kandydaturą ministra Z i e m i a ł k o w s k i e g o, i oba komitety powiatowe z okręgu wyborczego rzeszowsko-kolbuszowskiego również jednogłośnie za kandydaturą hr. Zdzisława T y s z k i e w i c z a; przeto zatwierdzenie tych kandydatów i ich wybór nie ulega wątpliwości. Z okręgu wyborczego tarnowsko-pilzneńsko-dąbrowskiego oświadczyły się komitety dwóch pierwszych powiatów za kandydaturą p. Ryszarda Z a w a d z k i e g o, prezesa sądu w Tarnowie, zaś komitet dąbrowski nie nadesłał jeszcze sprawozdania.

Do wszystkich komitetów powiatowych, które jeszcze nie przedstawiły kandydatów, Komitet Centralny przesłał następującą odezwę:

„Prześwietny komitet zbadał już zapewne, kto kandyduje na posła w N. N. okręgu wyborczym mniejszej posiadłości, który z kandydatów światłych, znających potrzeby i sprawy krajowe, oraz umiejących je popierać, może być w tym okręgu wybrany na posła — wreszcie który z kandydatów, możliwych do przeprowadzenia w tym okręgu, byłby najużyteczniejszym dla kraju posłem.

Przeto Komitet Centralny przedwyborczy wzywa uprzejmie, aby szanowny komitet powiatowy, porozumiawszy się co do wszystkich wyżej wymienionych względów z komitetami powiatów, które stanowią wraz z powiatem N. jeden okręg wyborczy — r a c z y ł z a w i a d o m i ć K o m i t e t C e n t r a l n y p r z e d 23. maja r. b. o rezultacie swoich badań i o wypadku porozumiewania się z innymi komitetami powiatowymi i doniósł, którego z kandydatów przedstawia — albowiem Komitet Centralny, na podstawie przedstawień komitetów powiatowych, zatwierdzi kandydata i wyborcom poleci.“

Odezwa powyższa nosi datę 16. maja, z czego wynika, że przed kilku dniami wysłana wywrzeć już musiała odpowiedni skutek. Jakoż w Wadowicach zapowiedziane było na dzisiaj posiedzenie komitetu przedwyborczego, w którem mieli wziąć udział także delegaci komitetu powiatowego myślenickiego, w celu porozumienia się co do wyboru kandydata z mniejszych posiadłości tego okręgu.

Komitet Centralny w dzień zebrania się swego będzie tedy mógł rozstrzygnąć o kandydaturach z wielu okręgów wyborczych mniejszych posiadłości, co da zarazem impuls i wskazówkę do akcji wyborczej z większej własności. Jaki będzie jej przebieg, nie wiadomo, bo oba stronnictwa w kraju trzymają dotąd ukryte karty, co jest bardzo charakterystycznem w obecnych wyborach.

Jedna tylko tromtadracja nasza śwista, gdzie znajdzie ku temu stosowny grunt.. miejski. Kulminacyjny jednak akt jej przedwyborczy, projektowany zjazd delegatów miejskich, zdetonowany został snać silnie odmową Krakowa i jak świadczy telegram dzisiejszej *N. Reformy* wypadł bardzo szczupło. Mimoto dokonano głównego zamiaru aranżerów wiecowych, bo wybrano komisję dla narzucenia miastom prowincjonalnym kandydatur. Mamy więc *sui generis* eksperyment „wyboru z list“ praktykowany na galicyjskiem gruncie przez naszych tromtadratów, którzy wzięli sobie za wzór zapędy centralistów niemieckich, jakkolwiek przeciw nim w prasie deklamują, a miasta nasze chcą esencją centralizmu obdarzyć, nie rozumiejąc, że przez to grubo grzeszą przeciw zasadzie autonomji. Już to biedna ta autonomja... Tyle prądów niebezpiecznych nawet w społeczno-ekonomicznem życiu, zwróciło się dzisiaj przeciwko niej. Prąd upaństwowienia dróg żelaznych, prąd reformy stosunków robotniczych, rzemieślniczych i przemysłowych, cały w ogóle kierunek rozwoju polityki ekonomicznej i społecznej zwraca się przeciw niej dążąc do skupiania wszystkiego w wielkie kosmopolityczne ogniska. I do tego wszystkiego przychodzi jeszcze polityka... centralistów lwowskich. Smutna byłaby to przyszłość dla idei autonomicznej, gdyby nad tą polityką i nowym jej objawem nie można przejść n a j s p o k o j n i e j do porządku dziennego.

Wiedeń 19. maja.

(X) Już wre i kipi, jednak nigdzie jeszcze widoki wyraźnie się nie zarysowały. Manifest Niemców w Czechach negatywny i wyłącznie narodowy, jest tylko pod jednym względem dodatni, mianowicie, że proklamuje jedność, to jest połączenie wszystkich Niemców i dla tego organa *Deutschnational* głoszą, że manifest ten jest wyrazem nietylko czeskich Niemców, ale w ogóle Niemców w całej Austrji.

W rzeczywistości mają się jednak rzeczy inaczej, nawet w Czechach, skoro kandydatura takiego Herbsta stała się piłką przerzucaną z okręgu do okręgu. Niezmiernie charakterystycznym faktem jest, że słoweńska Lublana stawia za swojego kandydata niemieckiego Grafa Hohenwarta. Ten jeden fakt odpiera tuziny zarzutów opozycji przeciw wyłączności Słowian w ogóle. Kandydaci opozycyjni w Wiedniu w przemowach swoich obracają się wyłącznie w błędnem kole poprzedniego reichsratu, nie przynoszą żadnej idei, żadnego programu, prócz jałowej krytyki i wołania, że Niemcy muszą się bronić. Dziwny przytem obłęd opanował działaczy opozycyjnych i ich organa; a raczej dziwny obłęd propagują. Identyfikują państwo z niemieckością; bez niemieckości nie ma Austrji nb. bez hegemonji żywiołu niemieckiego. Drugi obłęd jest, że bez centralizmu nie ma państwa, że system federacyjny jest rozbiciem państwa, że zatem tylko Niemcy centraliści mogą być państwowem stronnictwem. Pomijając, że obecnie wcale nie toczy się walka o system federacyjny, wykazuje cała historja, że Austrja nigdy nie była centralistycznem państwem, ani też wyłącznie niemieckiem, że sztuczna centralizacja, niwelacja i germanizacja datują się dopiero od czasów Józefa II. i są najkrótszym i najsmutniejszym epizodem z dziejów państwa.

Jak dalece to identyfikowanie niemieckiej hegemonji i centralizacji z państwem jest luźnem i nieszczerem, lecz tylko interesem partji i środkiem walki, okazuje *Neue fr. Presse*, która z okazji manifestu Niemców w Czechach, sama tej identyfikacji przeczy, wołając, że j e s z c z e Niemcy w Austrji trzymają się wierności dla państwa i dla Tronu, j e s z c z e wierzą, że państwo niezbędnie potrzebuje Niemców, jako jedynego kitu, ale to „jeszcze“ może się skończyć — więc mogą Niemcy odstąpić od wierności, mogą przekonać się, że nie są jedynym kitem trzymającym państwo. Więc przecież, gdyby państwo było identycznem z Niemcami i z jedyną centralistyczną formą rządów, to odstąpienie, którem Niemcy grożą, nie mogłoby mieć miejsca, nikt sam od siebie odstępować nie może.

W samym Wiedniu podniosły się znacznie widoki dla Walterskirchena i Kronawettera. Wybór ich byłby bardzo znaczącym.

Z całego ruchu dotychczasowego wynika, że przyszła Izba w każdym razie będzie areną walk na daleko większą skalę, niż to było w poprzedniej kadencji. Centraliści i deutschnationale podniosą kampanję o deutsche Staatssprache, również demokraci i volkspartei podniosą to żądanie, atoli w połączeniu z całą ustawą narodowościową. Odnowienie ugody z Węgrami poruszy najdotkliwsze materjalne interesa. Jeżeli więc kiedy, to teraz zachodzi potrzeba, żeby Koło polskie składało się z ludzi wypróbowanych, doświadczonych.

Dowiaduję się, że traktat handlowy z Rumunją zostanie niebawem formalnie wypowie-

---

17)

„FRIEBE“

KOMEDJA w PIĘCIU AKTACH

przez

Kazimierza Zalewskiego.

(Ciąg dalszy).

Rozalja.

I ona go nazywa panem!... i dla niej on jest obcym!

Katarzyna.

Cóż się stało na Boga?

Rozalja.

Zrujnował cię, a teraz chce zaszargać swoje nazwisko.

Katarzyna.

I cóżeś mu powiedziała, matko?

Rozalja.

Wypędziłam go — nie chcę go znać więcej.

Katarzyna.

A ja? Cóż się ze mną stanie?

Rozalja.

Z tobą, Kasiu, z tobą!... Tyś jego żona, powinnaś być przy nim! idź za nim! Mam tylko jednę córkę.

Fryderyka.

O moja mateczko! Wszak jest jeszcze mój majątek! Ja cały dla was poświęcę, mnie wezmą i bez posagu.

Rozalja.

Dobrze dziecko! Idź, powiedz tym państwu, żeby skończyli swoje komedje, w tym domu żałoba i łzy.

Żarski.

Energji, pani, i odwagi, może się to da jeszcze naprawić.

Krzysztof.

No tak weźmiem się ostro! Fabryka stoi, robotnik jest, towar będzie i pieniądze będą.

Dobek.

Gdybym w administracji na najskromniejszych warunkach, a nawet bezpłatnie mógł się pani przydać na co....

Rozalja.

Mój Boże! Są ludzie uczciwi na świecie, a jam moje dzieci t a k i m na pastwę oddała.

KONIEC AKTU III.

A K T IV.

Scena przedstawia gabinet w mieszkaniu Poniewskich. — Umeblowanie wykwintne. — Zabytki sztuki, srebra i puhary na etażerce, majoliki. — Na ścianach kilka starych portretów w kontuszach i zbrojach. — Troje drzwi.

SCENA I.

Poniewski, potem *Lokaj,* wreszcie *Kapustowski.*

Poniewski (kończy pisać list).

„Twój na zawsze Henryk“ (*adresuje i zalepia kopertę, potem dzwoni. — Wchodzi lokaj*). Janie, odniesiesz ten list do pani de Vaugars! Jest do pani, więc oddasz go do rąk własnych, rozumiesz!

Lokaj.

Rozumiem jaśnie panie, do rąk własnych! Pan Kapustowski meldował się właśnie, już trzeci raz dzisiaj.

Poniewski.

A to dobrze! Proś pana Kapustowskiego, a potem zaraz idź z listem.

Lokaj.

Słucham jaśnie panie! (*wychodzi, za chwilę wchodzi Kapustowski*).

Kapustowski.

Moje najniższe uszanowanie panu dyrektorowi.

Poniewski.

Zkądże ten tytuł? wiesz pan przecie, że już nie jestem dyrektorem fabryki od trzech miesięcy.

Kapustowski.

A tak! od czasu zerwania z mamą dobrodzika! I cóż, do zgody nie przyszło?

Poniewski.

I owszem, moja żona bywa tam od czasu do czasu, a ja zrzekłem się tam zajęcia w fabryce, które mnie tylko krępowało. W ten sposób mogłem się oddać wyłącznie moim interesom, które dzięki Bogu idą nieźle.

Kapustowski.

A tak słyszałem, słyszałem! Zarobił pan dobrodziej na kursie marek w ciągu jednego tygodnia podobno dwakroć.

Poniewski.

Troszkę więcej! Zresztą zakupiłem znaczny transport wełny, wszedłem do spółki eksploatacji torfu w Augustowskiem, kupiłem dobra w Kieleckiem, sprzedałem miljon korcy węgla cukrowniom, no i czekam cierpliwie mojego banku przemysłowego, do którego pana z góry na założyciela zapraszam.

Kapustowski.

A cóż jabym z tego miał? wszak akcje i tak nabyć mogę.

Poniewski.

Założyciele prócz akcyj dostaną rentę 15 od sta czystych zysków.

Kapustowski.

Ładny interes! Chwała Bogu, że to tak wszystko panu dobrodziejowi dobrze idzie. A i w fabryce słyszałem poprawiło się: wzięli się ostro do rzeczy z tym Friebem i spuścił trochę z tonu. Na drugiego dyrektora wszedł Krzysztof Wiese; praktyczny człowiek i zna się na rzeczy. Administracją całą zarządza ten pan Dobek i także zdolny człowiek jak się pokazuje! Ktoby przypuszczał! nędzny buchalterzyna przed kwartałem, a dziś panie figura. Akcje fabryki poszły w górę. Ale ja tu gadu gadu, a nic nie mówię o interesie.

Poniewski.

Dymyślam się, że pewno o moje weksle chodzi.

Kapustowski.

A tak o te weksle! nie wielkie rzeczy w obec tego co mi pan dobrodziej wspominał, dwanaście tysięcy wszystkiego.

Poniewski.

Pamiętam o nich! termin wszak dopiero jutro. Niech pan przyśle rano do kasy.

Kapustowski.

Tak, jutro jest właściwie dzień respektowy, a terminek to dzisiaj; więc gdyby panu dobrodziejowi nie zrobiło różnicy...

Poniewski.

Różnicyby mi nie zrobiło — ale już wydałem rozporządzenie! Zresztą nie mogę odstępować od zwyczajów handlowych; wyglądałbym na nowicjusza.

Kapustowski.

Ma pan dobrodziej rację. Jednak gdyby wypadkiem trzeba było prolongować, to wolałbym wiedzieć z góry; wziąłbym procencik, no i w ostateczności poczekałbym nowe cztery miesiączki.

Poniewski.

To zupełne zbyteczne; powtarzam panu, że pieniądze są w kasie.

Kapustowski (do siebie).

Pewny siebie! czyżby plotki gadali na giełdzie?

Poniewski.

A propos! widziałeś pan mojego nowego Matejkę?

Kapustowski.

Nie! co to jest takiego?

Poniewski.

Obraz jego ostatni kupiłem za sześć tysięcy reńskich.

Kapustowski.

Sześć tysięcy reńskich za jeden obraz.

Poniewski.

No tak, dosyć tanio.

Kapustowski.

Tanio! Chryste Panie! a toż gdyby samym złotem malował, jeszczeby było drogo. Ileż tam łokci być może?

Poniewski.

Dwa wszerz, na półtora wysokości.

Kapustowski.

To ci panie drogie płótno! Po dwa tysiące łokieć kwadratowy, to jak najdroższe koronki! prawda, że farby dochodzą, a Matejko jak słyszałem tego nie żałuje! Ale zawsze, co taki człowiek musi zarabiać!

Poniewski.

Jest w salonie, zobacz pan, warto widzieć.

Kapustowski.

Dziękuję, ja się na tem nie znam; zresztą zobaczę innym razem, bo teraz czas mi do kantoru (*do siebie*). Sześć tysięcy za obraz! stanowczo głupstwo gadali! musi dobrze stać (*głośno*) Żegnam pana dobrodzieja! (*do siebie*) Zaraz do kasy! Pani dobrodziejce do stóp się załozę do widzenia. (*wychodzi we drzwiach spotyka Jakobsohna*).

(Ciąg dalszy nastąpi).

dziany, co jest dowodem, że sprawy handlowo-cłowe stoją na porządku dziennym akcji obu rządów.

Gremialną wizytę wiedeńskiej rady miejskiej na wystawę do Pesztu radeby organa opozycji wyzyskać w kierunku przywrócenia przyjaźni między Węgrami a opozycją. Jakby świadomie uprzedzając to usiłowanie, odezwał się organ p. Tissy *Nemzet* w obszernym wywodzie oceniającym trafnie i sprawiedliwie system rządów hr. Taaffego. Wiadomo, że cała poważna prasa węgierska nie szczędzi opozycji tutejszej zasłużonej krytyki. Odwiedziny wiedeńskie nie mogą być czem innem, jak wycieczką dla przyjemności i dla nauki; co najwyżej możnaby upatrywać w tej wizycie stwierdzenie faktu, że jest to wizyta w obrębie państwa, że Wiedeń i Peszt nie są sobie obcemi. Czyliż trzeba to stwierdzać?

Jak trudno najprostszej rzeczy przedrzeć się do umysłów, świeży dowód dał więc rękodzielników we Lwowie. Dwa razy doradzał już *Przegląd* w jaki sposób można usunąć szkodliwą konkurencję roboty po więzieniach. Więc obradował nad tem, podawano różne wnioski, ale pominięto to, co jedynie sprawę ułatwia, mianowicie, żeby rękodzielnicy dla siebie robotę więźniów od rządu wynajmowali żeby więźniowie dla nich pracowali, z materjałów dostarczanych przez majstrów. Niechże *Przegląd* powtarza tę najprostszą receptę aż do skutku.

JE. Grocholski, który tutaj ciągle bawi, ma się znacznie lepiej: już się przejeżdża i wybiera się na dłuższy pobyt do Baden.

Deszcz i przeraźliwe zimno nie ustają wcale.

Berlin 16. maja.

(:) Rozporządzenie administracyjne, skazujące Polaków na banicję, ma ze stanowiska prawnego tak doniosłe znaczenie, że warto się nad niem zastanowić poważnie. Jeśli pozwolicie, uczynię to innym razem, kiedy cokolwiek będę wolniejszy od spraw bieżących, których teraz, w chwili zamknięcia parlamentu, natłok tak wielki, że trudno myśli zebrać do pracy poważnej. Na tej odwłoce sprawa nic nie straci, bo nie należy ona do tych efemeryd politycznych, które żyją tylko dobę i z nią razem znikają bez śladu.

Pomijając tedy dziś prawno-polityczną stronę kwestji, muszę przyznać, że ze stanowiska egoistycznego — o ile to stanowisko w ogólności jest dopuszczalne — rząd pruski chwycił się środka nie powiem racjonalnego, ale przynajmniej pozornie wiodącego do celu. Wykazy statystyczne nie zostawiają żadnej wątpliwości co do tego, że prowincje nasze są teraz bardziej polskie, niż były. Uwzględniając warunki naszego życia, może się to wydać nieprawdopodobnem, jednak tak jest istotnie. W dziesięcioleciu od 1870 do 1880 średni przyrost ludności w całem cesarstwie wyniósł 10 procent, właściwie zaś cokolwiek mniej, bo trzeba pamiętać, że wraz z dwiema prowincjami oderwanemi od Francji przybyło cesarstwu trochę ludności sposobem aneksji. Biorąc więc ściśle, średni przyrost można oznaczyć na 8 procent. Zaś obliczenie przyrostu ludności w naszych prowincjach dało następujący rezultat, obliczony w procentach dla kilku obwodów, a mianowicie:

W obwodzie:	przyrost Polaków	Niemców
Poznańskim . . .	11%	2%
Bydgoskim . . .	8%	7%
Opolskim	10%	9%
Kwidzyńskim . . .	8%	3½%

Jeśli się uwzględni, że i tu przyrost ludności niemieckiej jest sztuczny, wytworzony ciągłym napływem kolonistów z okolic nadreńskich, nadłabskich i innych, to wypadnie wyprowadzić wniosek, że w całych naszych prowincjach naturalny wzrost ludności niemieckiej za owe dziesięciolecie nie wyniósł więcej nad 2 procent, to jest właśnie tyle, ile wykazuje obwód poznański, gdzie świadomość narodowa stoi najwyżej i gdzie w skutek tego kmieć twardo stoi przy gruncie, nie daje ucha namowom do emigracji za ocean i dzięki usilnym pracom ludzi dobrej woli przejął się wszystkiemi zaletami gospodarności i pracowitości niemieckiej. O ile wnosić można z dotychczasowych rezultatów prześladowań wymierzonych przeciwko naszej narodowości, jest niepłonna nadzieja, że niebawem we wszystkich okolicach naszych ziem będzie osiągnięty ten sam stopień narodowej świadomości i hartu. Widząc germanizacyjne wysilenia pruskiego rządu, my, zaiste, rozpaczać nie potrzebujemy, tylko musimy dalej a wytrwale i spokojnie pracować w tej winnicy Pańskiej, jaką jest nasz lud, chowający w swem łonie nieprzebrane skarby żywotności. Jak wszyscy Słowianie, jesteśmy narodem młodym, na naszym pniu łatwo wyrastają latorośle, nierównie łatwiej, jak na starym już i nadpsutym dziejami pniu niemieckim. Idzie tylko o to, aby ten nasz pień chronić od robactwa.

Na ostatniem posiedzeniu parlamentu, przy trzeciem czytaniu projektu do ustawy o podwyższeniu cła od żyta, zaszła scena, której dzienniki berlińskie nie dały rozgłosu, a telegramy całkiem o niej przemilczały.

Ks. Bismark przyszedł na posiedzenie w złym humorze, jedną rękę trzymał w kieszeni, drugą między trzecim a piątym guzikiem uniformowego surduta, i z pod namarszczonych brwi wodził przygasłemi oczami. W toku rozpraw odezwał się socjalista Stolle ze zdaniem, że kanclerz nie zdobędzie przyjaźni robotników, nakładając na nich podatek krwi i chleba. Był to zwykły frazes, którym chętnie wojują socjalistyczni posłowie, ale tym razem podniósł on w kanclerzu całą żółć. Nie odezwał się on jednak ani słowem, tylko się poruszył gniewnie, plunął i nogą potarł. Po Izbie przeleciał szmer. Odruchowo przypomniano sobie owo sławne posiedzenie, na które kanclerz przyszedł w długich butach i ze szpicrutą w ręku.

Wnet potem zabrał głos poseł hannowerski, v. der Decken, i rzekł: „Podwyższenie cła nie wypływa z rozumnie obmyślanej polityki ekonomicznej; jestto sobie dyletancki experyment, który wszakże narazi państwo na wielkie straty. Wznosimy dokoła siebie chiński mur, łagodnie pochyły od naszej strony, a stromy od strony sąsiadów. Ale któż im zabroni oddać nam wet za wet. Zresztą cesarstwo niemieckie nie ma jednolitych interesów ekonomicznych i ludność cierpi na uszczupleniu praw krajowych. My, Hannowerczycy, jesteśmy zupełnie zgodni w dążeniu do przywrócenia królestwa hannowerskiego i stanowczo potępiamy ten experyment cłowy, wymyślony przez rząd berliński."

Tego już za wiele było ks. Bismarkowi. Porwał się zapalczywie i począł ciskać w obu poprzednich mówców oskarżenia o zdradę stanu, zdradę cesarstwa, niemieckości i obrazę majestatu, bo ten projekt cłowy wniósł rząd cesarski, t. j. rząd wypełniający tylko rozkazy cesarza. W gniewnej swej mowie połączył w jedną całość Hannowerczyków, czyli stronnictwo Welfów, z socjalistami i oskarżył ich o dążność do rozbicia cesarstwa, w którym to celu sprzeciwiają się wszelkiemu polepszeniu gospodarczych stosunków. W końcu, uderzając ręką o pulpit, zawołał wrzącym głosem: „Uważam za mój obowiązek nie pozwolić na to, aby takie pronuncjamenta, jakie tu wygłoszono przed chwilą, nie przeszły bezkarnie. Powtarzam, jest to zdrada stanu! Jeśli prawdą jest, co powiedział deputowany Stolle, że piekarze sascy już podnieśli cenę pieczywa, to postępowanie ich jest bezwstydne, jest bezczelne, jest urąganiem cierpliwości publiczności!" — „Ha, — zawołał na to Stolle, — wygląda to, jak żeby kanclerz wzywał ludność do plądrowania piekarń!" — Ks. Bismark zamilkł nagle, ostro się obrócił i wyszedł, a parlament już bez rozpraw przyjął taryfę celną 3 marki od pszenicy i żyta.

ARBITRAŻ.

Ze względu, że nietylko osoby, mające styczność z giełdą, lecz także wszyscy, którzy stojąc zdala od niej, śledzą jej pulsów, spotykają się dość często z wyrazem *arbitrage*, sądzimy, że nie od rzeczy będzie wyjaśnić bliżej znaczenie tego wyrazu i że to wyjaśnienie zainteresuje także szersze koło naszych myślących czytelników.

Zadaniem i istotą handlu jest pośredniczyć wszędzie tam, gdzie co do czasu lub przestrzeni braknie rzeczy, która w pewnem miejscu i dla pewnej grupy ludzi, jest koniecznie potrzebną. Rzeczy te mogą być nieskończenie różne. Może chodzić o środki do życia, o przedmioty codziennego użytku, o kruszce, służące za środek zamienny, o siły robocze, nawet o niezbędne dla przemysłowej czynności kapitały, słowem zakres wyrównawczej czynności handlu jest tak wielki, jak zakres ludzkich potrzeb. Wyrazem stopnia tych potrzeb są ceny, a lokalne ich spadanie lub wznoszenie się, pobudza handel, który nie zatrzymuje się przed żadnym słupem rozgraniczającym posiadłości dwóch państw, lecz podobnie jak powietrze otaczające ziemię, posiada własność wciskania się wszędzie, gdzie wstęp dla niego nie jest hermetycznie zamknięty.

Ponieważ potrzeby są w różnych krajach nieskończenie różne i prócz tego perjodycznie się zmieniają, więc i operacje międzynarodowej wymiany towarów, dają powód do najrozmaitszych kombinacyj, których niepodobna tutaj wyczerpująco przedstawić. Płody natury mogą być wymieniane za inne płody natury, lub też za artykuły przemysłu, znowu te artykuły mogą być nawzajem między sobą wymieniane, lub też na siłę roboczą żywą, albo wreszcie na pieniądze, reprezentujące tę siłę roboczą.

Zawsze jednak przypuszcza się z góry, że kraje wstępujące z sobą w handlowe stosunki, mają sobie wzajemnie coś do ofiarowania.

I tak n. p. z Jawy otrzymujemy ryż i kawę, a posyłamy tam meble z giętego drzewa i fajki z morskiej pianki.

Z Francji otrzymujemy jedwab, wina i artykuły zbytkowe, a posyłamy za to zboże, klepki do beczki i drzewo na fortepiany. W zamian za australską wełnę, posyłamy obuwie etc.

Czytelnik, który z łatwo zrozumiałą niecierpliwością, postępował za powyższemi wywodami, zrobi teraz uwagę, że dotąd zawsze jeszcze nie wie, gdzie jest jądro rzeczy, — na czem polega arbitraż?

Ale kto należycie zrozumiał to, cośmy wyżej powiedzieli o handlu zamiennym, rozumie już także znaczenie tego wyrazu.

Arbitraż jest bowiem zbiorem często bardzo skomplikowanych obliczeń, których ma dokonać handel międzynarodowy, aby zbadać, gdzie na całej kuli ziemskiej jego wdanie się jest chwilowo pożądane, to znaczy, gdzie i w których przedmiotach handlu ze względu na stosunki potrzeb, w różnicy cen się objawiające, możnaby z korzyścią przedsięwziąć operacje zamienne. Odmianą tej czynności jest tak zwany arbitraż effektów (papierów) i arbitraż wekslowy.

Zdarza się, że papiery wartościowe lub monety, stanowiące także przedmiot handlu, można na jednej giełdzie otrzymać niekiedy taniej, niż na drugiej. Kupiec giełdowy oblicza koszta i ryzyko, jakie ponosi zakupując je tam, gdzie chwilowo są tańsze w tym celu, ażeby je natychmiast znowu sprzedać tam, gdzie za nie lepiej płacą, i jeżeli według swego obliczenia (arbitraż) może mieć z tego kupna i natychmiastowej sprzedaży jaki zysk, w takim razie przeprowadza rzeczoną operację. Jeżeli taką operację wykona równocześnie wielu spekulantów giełdowych i na wielką skalę, to oczywiście następuje translokacja (wymiana) zapasów pieniężnych obu miejscowości. Pieniądz szuka w tem miejscu, dokąd napłynął odpowiedniej lokacji, tam zaś, skąd go zabrano i odesłano, staje się droższym.

Wskutek tego, jeżeli dość prędko nie zostaną wykonane inne czynności handlowe w przeciwnym kierunku, następuje zmiana stosunków stopy procentowej. Procent za wypożyczenie pieniędzy staje się tam, dokąd pieniądz przypłynął, tańszym; tam zaś, skąd odpłynął i gdzie go brakuje — droższym. Teraz znowu rozpoczyna arbitrażer swoje działanie. Pożycza on pieniędzy tam, gdzie są tanie, w tym celu, aby je z pożytkiem fruktyfikować tam, gdzie są droższe.

Z tego widać, że między tak zwanym arbitrażem papierowym i wekslowym a arbitrażem w innych towarach, nie ma żadnej zasadniczej różnicy, że w każdym wypadku cała sztuka na tem polega, aby dość wcześnie obliczyć, czy jakiś towar bez względu na to, czy to jest produkt surowy, czy fabrykat, czy wreszcie pieniądz (bądź gotówka, bądź efekta), po odciągnięciu kosztów transportu, można jeszcze z korzyścią przenieść z jednego miejsca na drugie.

Arbitraż więc nie jest żadną szczególniejszą gałęzią handlu, ani też starannie strzeżoną tajemnicą kilku adeptów giełdowych, lecz po prostu technicznym środkiem pomocniczym handlu międzynarodowego; przystępnym dla każdego, który umie rachować i chce należycie wyzyskać chwilową potrzebę i brak pewnych towarów na jednym rynku, gdzie są przeto drogie, a obfitość i, co za tem idzie, ich taniość na innym rynku.

MAŁY FELJETON.

Próby cierpliwości.

Nauka cierpliwości należy bezsprzecznie do najtrudniejszych zadań, a próby jakie na tem polu niemal każdy śmiertelnik przechodzi, noszą nieraz na sobie cechy tragikomizmu, i doprowadzają go często do homerycznego śmiechu, ale częściej do wściekłości i rozpaczy.

Należą do tych prób przedewszystkiem etykietalne odwiedziny. Ich pastwą padają najczęściej ludzie wpływowi, więc też nikt więcej, jak oni, w cierpliwości nie może się wyćwiczyć. Odwiedzający, zwykle petycjonista, powiada wprawdzie: „Nie będę pana długo sobą nudził, chcę tylko to a to jeszcze dodać" — ale właśnie owo „*to a to*" przeciąga się w nieskończoność i nawet niecierpliwe spoglądanie na zegarek, lub grzeczny pożegnalny ukłon nic nie wskórają. Trzeba cierpliwie czekać aż powódź słów sama z siebie ustanie, bo zaiste nie ma cierpliwszych ludzi nad tych, którzy mają jakąś prośbę do przedłożenia.

Są bowiem ludzie dziwnie twardzi w cierpliwości i wskutek tego wystawiający swych bliźnich na coraz nowe próby.

Obdarzeni nieprzebraną „myśli" i wyrazów mnogością, drugim do słowa przyjść nie dają. Prawie bez wytchnienia i nieraz, omal że już nie dusząc się, jeszcze nie ustają. A są zarazem wielbicielami ekwilibrystyki duchowej: przeskakiwać ze szczytów Montblancu na lanosy amerykańskie, z norwegskich fijeldów na wydmy Sahary, to rzecz dla nich tak samo łatwa, jak innemu śmiertelnikowi zstąpić z jednego stopnia na drugi.

— Wszak nie przeszkadzam panu? zwykł taki orator zaczynać.

— O, bynajmniej! odpowiadamy, siląc się na grzeczność.

Gość zabiera teraz miejsce i rozpoczyna się monolog.

— Słyszałeś pan już o najświeższej nowinie? W Krynicy rozszerzono zabudowania mieszkalne. Wspaniała to rzecz. Marzę od dawna o wycieczce do tego zakładu. Bo jestem pasjonowanym turystą; ale co mnie to zamiłowanie przygód już kosztowało! Czy dasz pan wiarę? Przed dwoma laty wybrałem się z moją siostrą (biedaczka była na nerwy chorą), do Włoch, a stamtąd w góry. Ach, choroby nerwowe bywają okropne. Znałem pewną panią, która zaniedbawszy taką chorobę, dostała epilepsji. Wszak musisz znać pan tę przypadłość, a może czytałeś i znakomite dzieło d-ra X. o niej traktujące. Pojawiło się już w czwartem wydaniu; wydawca doskonale na tem wyszedł. Ale wracając do epilepsji... słyszałem, że nasza primadonna dramatyczna, pani *** cierpi na epileptyczne napady od czasu, jak dyrekcja zaangażowała jej rywalkę. Siostra tej pani ma wyjść za hrabiego **, którego rodzina słusznie związkowi temu stawia przeszkody. Chcą go, po prostu wydziedziczyć. Sprawę hrabiego prowadzi adwokat dr. *. O, zdolny to prawnik! Może przypominasz pan sobie: on to właśnie przeprowadził tranzakcję co do zakupna Zalesia...

W ten sposób toczy się cała rozmowa. Niestrudzony gość rzuca od czasu do czasu ciekawym wzrokiem po pokoju. Ciągle co innego zwraca na siebie jego uwagę: raz zwierciadło, to znowu jakaś drobnostka na biurku, obraz, portjera: wszystko daje mu sposobność do rozpływania się w podziwie i zachwycie. A słuchając go powinieneś stroić najmilszą minę, bo przecie w własnym domu nie zechcesz okazać się niegrzecznym.

W cierpliwości muszą się ćwiczyć ci ludzie, którzy mają podziwiać najnowszą komedję najnowszej spółki, — wysłuchać koncertu, w którego skład wchodzi 30 numerów, trwających po 20 minut, — lub spiesząc się na kolej pojechać naszą jednokonną dorożką. Przyjadą z pewnością za późno. Ale cóż to szkodzi? W nauce cierpliwości postąpią za to znacznie naprzód.

— Proszę cię moja droga, bądź cierpliwa, jeśli dziś powrócę nieco później do domu; — mawia czuły małżonek do pani swego serca.

A pani? Czeka cierpliwie do północy, ale po tem gołębi ów przymiot rozpływa się w chmurach oburzenia, a gromy gniewu spadają z nich na powracającego, co ostatecznie ten rezultat przynosi, że pan mąż, aby sobie oszczędzić przykrości, powróci następnym razem wcześniej, t. j.... z rana.

A jednak, jeżeli kto, to kobiety w cierpliwości powinny się ćwiczyć, bo jestto nierozłączny przymiot prawdziwie niewieściego charakteru. Cierpliwość cudów dokazywać zwykła. Tak przynajmniej zapewniają poeci, czego dowodem następujący wierszyk jednego z dzieci Apollina:

Cierpliwość jest jak gdyby głóg,
I pełno cierni na niej;
Zbliż się, a wnet u rąk i nóg,
Poczujesz, jako rani.

A jednak mówię: niech cię swą
Srogością krzew nie gniewa!
Bo szczęśliw kto, choć własną łzą,
Codziennie go podlewa.

Kto wie? Nazajutrz może już
On ci nagrodzi znoje,
Kiedy koroną wonnych róż,
Oplecie czoło twoje!

Lecz gdyby nawet nie można było cierpliwości zawdzięczać pozytywnych rezultatów, niemniej, a nawet więcej niepraktyczną okaże się niecierpliwość. Bo cóż np. pomoże mi, jeśli niecierpliwie oczekuję listonosza? Ani o minutę wcześniej nie przybędzie. Najwięcej cierpliwości potrzebują dziś panny, które czekają na „dobrą partję". Czasy, w których Jakób przez siedm lat starał się o Rebekę, aby — Leę dostać i potem znowu siedm lat chodził w zaloty, minęły bezpowrotnie. Starając się tak wytrwale o Rebekę, Jakób złożył w istocie zadziwiający dowód cierpliwości, ale na nieszczęście, dziś mamy tak mało „Jakóbów!"

W cierpliwości może równie znamienicie wyćwiczyć się powieściopisarz, zanim ten lub ów utwór jego zostanie wydrukowany, i — co najważniejsza — zapłacony.

Tak samo potrzebuje owej zalety aktor, zanim mu dadzą rolę jego talentowi odpowiadającą. Przynajmniej u nas.

Cierpliwym winien być także wierzyciel, wyczekujący spłacenia pożyczki przez dłużnika, i krawiec, który domaga się wyrównania rachunku.

Kto prowadzi proces, jeszcze bardziej cierpliwym być powinien, gdyż w obec niezrównanej cierpliwości, z jaką niektórzy adwokaci *pro bono* swej kasy procesa prowadzić umieją, najenergiczniejsza niecierpliwość okazuje się bezskuteczna. To też adwokat najlepszym jest cierpliwości nauczycielem. Czekać! oto hasło ciągle klientom powtarzane. Co prawda, nie każdy z nich dożyje do końca procesu, ale umierając, z czystem sumieniem będzie mógł sobie przyznać, że zna się na cierpliwości.

Sam los nieraz ćwiczy nas w tej zalecie, los, który słusznie nazywany bywa „niezłomnym". Jeśli cierpliwość poprowadzi nas niby opiekuńcza boginia drogą życia, cel osiągniemy, bo jej przeciwniczka, niecierpliwość, wzrok zamąca i niejednokrotnie bywa przyczyną, że z prostej drogi schodzimy na manowce. W cierpliwości tkwi siła, zdolna do pokonania największych przeszkód, więc tkwi w niej także rękojmia szczęścia. Cierpliwość podaje nam dobre myśli, które bezowocnemi nie mogą pozostać, podczas gdy niecierpliwość napełnia kielich żywota goryczą i jadem, zatruwając nieraz najpogodniejsze chwile.

Znałem pewnego dziwaka... Skoro popadał w niecierpliwość, natychmiast odwracał się. Twierdził, że popatrzywszy nagle na inne przedmioty, odzyskiwał zupełny spokój. Może być, że środek ów ma swe dobre strony. Łatwo się o tem przekonać, rzucając na bok tę nudną dysertację.

Wyścigi konne w Galicji
1885 roku.
Tor lwowski.

Spis koni mianowanych do dnia 15 maja 1885 roku.

Piątek dnia 19 czerwca.

Bieg I. Nagroda dam. 1. Por. Fr. Michlstetter kl. gn. płnl., *Lady-Maria*, po Umpire od Lady-Stanley. 2. Por. L. ks. Ponińskiego kl. gn. płnl., *Ladaco*, po Bois-Roussel od Wave. 3. Bar. Adama Heydla, kl. gn. płnl., *Fornarina*, po Marschall od Protection. 4. W-go Alfreda Mysłowskiego, ogier kasztan. 4-letni, *Tabun*, po Young-Blinkhoolie od To-Ona. 5. Majora Hen. Polko, kl. gn. płnl., *Vera-Sasulicz*, po Bar-le-Duc (pół-krwi). 6. Por. J. hr. Fürstenberga, wał. gn. 5-let., *Friseur*, po Emilus od Freifräulein. 7. Por. Fr. Brücknera, kl. gn. 4-letnia, *Little-Mary*, po Young-Blinkhoolie od Ta-Owa.

Bieg II. Nagroda Towarzystwa 800 złr., z dodatkiem 200 złr. ofiarowanych przez p. Kalixta Ochockiego, razem 1000 złr. 1. Br. Adama Heydla, kl. kaszt. 4-letnia, *Callad*, po Reginald od Dywidendy. 2. W-go J. Krzysztofowicza, ogier skaro-gniady 4-letni, *Hetman*, po Coriolan od Ironia. 3. Tegoż samego ogier kaszt. 3-letni *Viking*, po Corsar od Fortuny. 4. W-go A. Mysłowskiego, ogier gn. 4-letni, *Rawicz*, po Young-Blinkhoolie od Holiday. 5. W-go Kalixta Ochockiego, ogier gn. 4-letni, *Zbrucz*, po Massinissa od Dewotki. 6. Tegoż samego, klacz gniada 6-letnia, *Giline*, po Marschall od Alice.

Bieg III. Nagroda cesarska II. klasy 1000 zł. w. a. 1. Bar. Adam Heydel mianuje hr. J. Tarnowskiego z Chorzelowa, kl. kaszt. 3-let., *Zobaczemy*, po Prince-Charlie od Laurel-Crown. 2. Wgo J. Krzysztofowicza, ogier kaszt. 3-letni, *Viking*, po Corsar od Fortuny. 3. Wgo A. Mysłowskiego, ogier kaszt. 3-letni, *Waligóra*, po Złotolitym od Protection. 4. Wgo Kalixta Ochockiego, klacz skaro-gniada, 3-letnia, *Wróżka*, po Koralu od Debutante.

Bieg IV. Bieg z płotami (Hurdle-race). Nagroda 100 dukatów, ofiarowanych przez hr. Marję Potocką wraz z nagrodą honorową J. Eks. hr. W. Siemieńskiego. 1. Por. L. ks. Ponińskiego, klacz gniada płnl., *Ladaco*, po Bois-Roussel od Wave. 2. Wgo. J. Krzysztofowicza, ogier skaro-gniady 4-letni, *Hetman*. 3, Por. Bar. Giesl, wałach gniady płnl., *Marocco*, (pół-krwi). 4. Wgo Al. Mysłowskiego, kl. kaszt. 4-letnia, *Niespodziana*, po Young-Blinkhoolie (pół-krwi). 5. Por. J. hr. Fürstenberga, wałach gniady 5-letni, *Friseur*. 6. Tegoż samego, klacz kaszt. 6-letnia, *Margarithe*. 7. Tegoż samego, wałach gniady 6-letni, *Epouser*. 8. Majora K. hr. Chorińskiego klacz kara płnl., *Black-Lady*. 9. Por. Al. Zinburg, klacz gniada 4-letnia, *Tunique*, po Falkland od Delphine. 10. Wgo K. Ochockiego, klacz gniada płnl., *Esmeralda*, po Priam od Lilia.

Niedziela dnia 21. czerwca.

Bieg I. Nagroda Towarzystwa 500 złr. w. a. 1. Bar. Adama Heydla, klacz kaszt. 4-letnia, *Callad*. 2. Bar. Adam Heydel mianuje hr. J. Tarnowskiego z Chorzelowa, kl. kaszt. 3-let., *Zobaczemy*. 3. Wgo J. Krzysztofowicza, ogier kaszt. 3-letni, *Viking*. 4. Wgo A. Mysłowskiego, ogier kaszt. 3-letni, *Waligóra*. 5. Por. J. hr. Fürstenberga, klacz kaszt. 6-letnia, *Margarithe*. 6. Wgo Kalixta Ochockiego, klacz gniada 6-letnia, *Giline*. 7. Tegoż samego, klacz gniada 3-letnia, *Wróżka*.

Bieg II. Nagroda cesarska I. kl. 2.000 złr. w. a. 1. Bar. Adama Heydla, klacz gniada płnl., *Fornarina*. 2. Bar. Adam Heydel mianuje hr. J. Tarnowskiego z Chorzelowa, kl. kaszt. 3-letn., *Zobaczemy*. 3. Wgo A. Mysłowskiego, ogier gniady 4-letni, *Rawicz*. 4. Wgo Kalixta Ochockiego, klacz gniada 6-letnia, *Giline*. 5. Tegoż samego, ogier gniady 4-letni, *Zbrucz*.

Bieg III. Bieg sprzedaży ogierów. Nagroda ministerjum rolnictwa 300 zł. w. a. 1. Wgo J. Krzysztofowicza, ogier skaro-gniady 4-letni, *Hetman*, cena 1.500 zł. 2. Wgo A. Mysłowskiego, ogier kaszt. 4-letni, *Tabun*, cena 700 złotych. 3. Wgo Kaliksta Ochockiego, ogier gniady 4-letni, *Zbrucz*.

Bieg V. (Steeple-Chase). Myśliwski bieg sprzedaży klubu jeździeckiego. Nagroda klubu 400 zł., z dodatkiem nagrody Towarzystwa 300 zł.,

---

43)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Biedak blady był białością woskową. Nos ściśnięty w nozdrzach suchemi palcami śmierci, świecił się jak kość sepji, skóra wyprężyła mu się na skroniach. Płatki śniegu zatrzymały się na brwiach i rzęsach, a oczy rozwarte szeroko, spoglądały szklanem spojrzeniem. Na końcach wąsów błyszczały sopelki lodów, których ciężar nagiął je ku dołowi.

Pieczęć wiecznego milczenia zamykała te usta, z których wybiegło tyle pociesznych bufonad, i trupia głowa, wyrzeźbiona chudością, przeglądała już przez blade oblicze, na którem nałóg wykrzywiań wyżłobił zmarszczki straszliwie komiczne, zachowane nawet w trupich rysach, bo taka to już dola komedjanta, że u niego zgon nawet nie może przybrać się w powagę.

Tyran nie tracąc jeszcze nadziei, próbował potrząsać ręką Junaka, ale sztywne ramię opadło z suchem stuknięciem, jak drewniana ręka automata; biedak przeniósł się ze sceny życia na teatr tamtego świata. Mimo to Tyran nie mógł się jeszcze pogodzić z myślą o śmierci Junaka i zapytał Blaziusa, czy nie ma przy sobie flaszki.

Pedant nie rozłączał się nigdy z tem szacownem naczyniem.

Zostało w niem jeszcze parę kropel wina, więc przyłożył szyjkę do sinych ust Junaka, ale zęby pozostały uparcie zacięte i odżywczy płyn wytrysnął napowrót czerwonemi kroplami z kątów ust. Tchnienie życia opuściło na zawsze nikłą powłokę, bo najmniejszy ślad oddechu byłby się zdradził parą widoczną w tem zimnem powietrzu.

— Nie dręczcie jego biednych szczątków — rzekł Sigognac — czyż nie widzicie, że umarł?

— Tak, niestety! — odrzekł Blazius — leży nieżywy jak Cheops pod wielką piramidą. Odurzony zawieją śniegową i nie mogąc walczyć z wściekłością nawałnicy, zatrzymał się zapewne pod tem drzewem, a że nie miał i dwóch uncji ciała na kościach, więc mu wkrótce szpik zamarzł. Chcąc w Paryżu zrobić efekt, jadł codzień mniej i wychudzony był postem bardziej, niż chart po polowaniu! Biedny Junaku! wolny teraz jesteś od szczutków, szturchańców, kopnięć nogą i okładań kijem, które w rolach swoich znosić musiałeś. Nikt już w nos ci się nie rozśmieje.

— Cóż zrobimy z tem ciałem? — przerwał Tyran. — Nie możemy go tak zostawić nad rowem na pastwę wilków, psów i ptactwa — choć, co prawda, nędzne to mięso, którem nawet robaki się nie pożywią.

— Zapewne — rzekł Blazius — był to dobry i prawy towarzysz, a że nie jest ciężki, weźmiesz go za głowę, ja za nogi i zaniesiemy go we dwóch do wózka. Jutro, skoro się dzień zrobi, pochowamy go w jakimś kącie, jak będzie można najprzyzwoiciej, bo nam biednym histryonom Kościół zamyka wrota cmentarza i odmawia tej słodyczy spoczywania w poświęconej ziemi. Musimy gnić w gemoniach, jak zdechłe psy lub konie, zabawiawszy za życia jak najporządniejszych ludzi. Panie baronie, idź przed nami i trzymaj latarnię.

Sigognac skinął głową na znak przyzwolenia.

Obaj aktorzy nachylili się, odgarnęli śnieg okrywający już Junaka przedwczesnym całunem, podnieśli ciało ważące mniej niż zwłoki dziecka i wyruszyli z baronem na czele, który kierował na drogę światło latarni.

Na szczęście, nikt o tej godzinie nie przechodził gościńcem, bo dla podróżnego przerażającym i tajemniczym byłby widok tej pogrzebowej grupy, oświetlonej dziwacznie czerwonawym odblaskiem latarni, rzucającej za sobą na białość śniegu długie, niekształtne cienie. Myśl o zbrodni lub jakiemś czarodziejstwie, przyszłaby mu zapewne do głowy.

Czarny pies przestał już wyć, jakby skończyła się jego rola wróżby. Cisza grobowa ogarnęła okolicę na rozległej przestrzeni, bo śnieg ma tę własność, że przytłumia dźwięki.

Scapin, Leander i aktorzy, widzieli od pewnego czasu czerwone światełko, kołyszące się w ręku Sigognaca i rzucające na przedmioty niespodziane odbłyski, wśród których wydobywały się z ciemności pod dziwecznemi lub przerażającemi postaciami, aby za chwilę zniknąć w pomroce.

Tyran i Blazius złączeni w grupę, z poziomo rysującym się trupem Junaka, jak dwa wyrazy łącznikiem, mieli pozór zagadkowo-posępny. Scapin i Leander, popchnięci niespokojną ciekawością, wyruszyli naprzeciw orszakowi.

— Cóż się stało? — zagadnął lokaj z komedji, złączywszy się z towarzyszami — czy Junak chory, że go tak niesiecie, jakby rapir połknął.

— Nie jest wcale chory, i nawet cieszy się zdrowiem, które się już nie odmieni. Podagra, febra, katar, kamień, nic mu nie poradzą. Wyleczony jest na zawsze z choroby, na którą żaden doktor, nawet Hipokrates, Galien ani Awicenna nie znaleźli lekarstwa, z choroby życia, w końcu zawsze śmiertelnej.

— Więc umarł! — zawołał Scapin z bolesnem zadziwieniem nachylając się nad głową trupa.

— Umarł jak najdokładniej, jeżeli mogą być w tym stanie jakie stopnie — bo skostniał nietylko od naturalnego chłodu śmierci, ale w dodatku od mrozu — odpowiedział Blazius głosem pomięszanym, zdradzającym więcej wzruszenia, aniżeli z wymówionych słów wnosić było można.

— Przestał żyć! — jak wyraża się powiernik księcia w końcowem opowiadaniu tragedji — dodał Tyran. Ale zluzujcie nas trochę, jeżeli łaska. Teraz na was kolej. Dość już długo nieśliśmy poczciwego towarzysza, nie spodziewając się poczęstnego od nikogo.

Scapin zastąpił Tyrana, a Blaziusa Leander, chociaż temu ostatniemu nie do smaku przypadła ta rola, kruka i orszak poszedł dalej. W ciągu kilku minut wszyscy znaleźli się przy wózku, zatrzymanym na środku gościńca.

Pomimo zimna Izabella i Serafina wyskoczyły z wozu, w którym została się tylko Ochmistrzyni z wytrzeszczonemi jak sowa oczami. Na widok Junaka bladego, sztywnego, zimnego, z maską na obliczu, przez którą dusza już nie przeglądała, aktorki wydały okrzyk przerażenia i boleści.

Z pięknych oczów Izabelli wytrysnęły nawet dwie łzy i ścięły się w tej chwili pod lodowatym powiewem nocnego wiatru.

Piękne jej ręce zaczerwienione od zimna, złożyły się nabożnie i gorąca modlitwa za tego, który tak szybko zapadł się w podziemie wieczności uleciała na skrzydłach wiary ku ciemnym głębiom niebios.

Co teraz począć?

Położenie było dość kłopotliwe. Mieścina, w której zamierzano przenocować, oddalona była jeszcze o parę mil i podróżni przybywszy tam, zastaliby domy pozamykane; wszystko we śnie pogrążone; z drugiej strony niepodobna było zostać tak na środku drogi, w śniegu, bez drzewa do rozniecenia ognia, bez żywności ku pokrzepieniu sił i w posępnem towarzystwie trupa, czekać dnia wschodzącego późno w tej porze roku.

Postanowiono jechać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

razem 700 zł. w. a. *Mianowiec do 5. czerwca.* Dotychczas mianowali: 1. Por. Fr. Michlstetter, klacz gniada pełnl., *Lady-Marja*, cena 1.000 zł. 2. Por. L. ks. Poniński, klacz gniada pełnl., *Ladaco*, cena 1.000 zł. 3. Por. Bar. Giesl, wałach gniady pełnl., *Marocco*, cena 500 zł. 4. Wgo A. Mysłowski, klacz kaszt. 4-letnia, *Niespodziana*, cena 800 zł. 5. Major H. Polko, klacz gniada pełnl., *Vera-Sasulicz*, cena 1.000 zł. 6. Wgo Wł. Miecewski, klacz gniada 5-letnia, *Palma*, po Sygnale od Kaliny, (pół-krew), cena 600 zł. 7. Podpułkownika J. Zalewskiego, klacz siwa pełnl., *Schagia*, cena 500 zł.

Lwów dnia 16. maja 1885.

Z Wydziału galic. Towarzystwa chowu koni.

Sekretarjat: Teatr Nr. 35. II. piętro.

KRONIKA.

Ks. arcybiskup Morawski udzielił wczoraj w swej domowej kaplicy sakramentu bierzmowania p. Felicji Tustanowskiej.

Datek. Hr. Taaffe przesłał na ręce ks. biskupa Stupnickiego kwotę 400 złr. dla loterji fantowej, która ma być urządzoną na rzecz ruskiej bursy żeńskiej w Przemyślu.

P. Pius Weloński, artysta rzeźbiarz, zawarł związek małżeński z panną Jadwigą Grzesianką, córką obywatela z Wołynia. Ślub odbył się w Rzymie w kościele św. Andrzeja d. 11 b. m.

Natalja Janotówna, rodaczka nasza, została mianowana nadworną pianistką cesarza niemieckiego.

Policja tutejsza wykryła niebezpieczną szajkę złodziei, sprawców kradzieży srebra stołowego u p. Amelji Komarowej, przy ul. Piekarskiej, wartości 400 złr. i zegarka wartości 200 złr., skradzionego z kawiarni Gottlieba. Całe towarzystwo złożone z dwóch złodziei i czterech ukrywaczy oddano sądowi karnemu.

Wystawa koni w Wiedniu. Na tegorocznej wystawie koni w Wiedniu, otrzymał p. Teofil Ostaszewski z Wzdów wielki bronzowy medal.

Zmiana temperatury. Wczoraj po południu zaszła znowu nagła zmiana temperatury. Termometr z 16 stopni spadał, począł widocznie i do wieczora przy ciągłym, choć drobnym deszczu i wietrze północno-zachodnim spadł do 6 stopni. W nocy między 1 a 3 godziną szalała nad Lwowem burza z piorunami — a dziś mamy dalszy ciąg tej atmosferycznej sielanki majowej przy silnym przejmującym wietrze zachodnim, co chwila sieczącym deszczem i 5 stopniach ponad zerem.

Oziębianie wagonów kolejowych. Ministerstwo handlu rozesłało do wszystkich zarządów kolejowych okólnik, żeby przez porę letnią należycie oziębiano rozpalone od słońca wagony. Mianowicie mają zarządy obowiązek, od czasu do czasu zlewać dachy wagonów zimną wodą.

Postanowienia tego okólnika wejdą w życie niezawodnie, ale dopiero za jakiś czas. Dziś każdy przyzna, że takie „ochładzanie" byłoby co najmniej zbytecznem.

Do Ameryki odjeżdżają w dniu 26. b. m. z Krakowa koleją do Hamburga, a następnie statkiem do Ameryki trzy siostry Felicjanki: Marja Sancja Patek, przełożona domu w Tarnowie, Humiljanna Glazer i Ignaca Haralewicz. W Ameryce zajmą się wychowaniem i nauką dzieci polskich.

Powszechna służba wojskowa w Egipcie. W tych dniach wydał chedyw proklamację o powszechnej służbie wojskowej w Egipcie, powołującą do wojska każdego Egipcjanina, który ukończył 19 rok życia.

Na kolei św. Gotharda odbyła się niedawno jazda próbna pociągu oświetlonego elektrycznym aparatem systemu Siemensa. Lokomotywa zaopatrzona była w dwie lampy, których światło padało na nadzwyczaj silne reflektory i których jedna oświetlała tor kolejowy przed pociągiem, druga zaś rozpraszała światło na wszystkie strony, szczególnie ku górze i umożliwiała dokładne obejrzenie stanu galeryj i sklepienia tunelu. Światło było nader silne: oświetlało tor na długość 400 metrów przed lokomotywą. Próba ta powiodła się w zupełności.

Wystawa etnograficzna zbiorów z Kamczatki, urządzona przez profesora Dybowskiego, otwartą została w bieżącym tygodniu w uniwersyteckiem lwowskiem przy muzeum zoologicznem. Otwartą jest codziennie po południu od godz. 2 do 7, za opłatą 20 ct. od osoby, z wyjątkiem soboty, w którym to dniu wstęp kosztuje 50 ct. — w święta zaś i niedziele oglądać można wystawę od godz. 9 z rana za opłatą 10 ct.

ROZMAITOŚCI.

— **„Dalila" Gounoda.** Sensacyjna sprawa, którą się Paryż zajmuje obecnie, jest rodem z Londynu.— Gounod, słynny kompozytor francuski, został skazany przez sądy angielskie na zapłacenie 250.000 frnk. W motywach tego srogiego wyroku niepotrzeba długo szukać... kobiety. Skarżącą bowiem jest mistress Weldon, Angielka, która już dawniej niejednokrotnie przeciw Gounodowi z rozmaitemi pretensjami w sądach występowała.

Poprzednie te procesa nie wyjaśniły stosunku panny Weldon do Gounoda, a przyznać trzeba, że i najnowszy proces niewiele rzucił tu światła. Musi przeto pozostać jeszcze tajemnicą, czy panna Weldon — jak mówiono i pisano — była rzeczywiście „Dalilą" Gounoda; to wszakże pewna, że jest ekscentryczną córą Albionu.

Rzecz, o którą sądowi chodziło, przedstawia się tak: Przed jedenastu laty mieszkał Gounod w Anglji, a wówczas — wedle mniemania samego kompozytora — nie było może na całej wyspie nikogo, coby muzykę jego bardziej uwielbiał aniżeli panna Weldon. Utrzymywał to Gounod ciągle, nazywał ją apostołką swojej sztuki, fanatyczką itd., i ani marzył, ażeby panna Weldon włóczyła go kiedyś po sądach za „obrazę honoru, oszczerstwo, złamanie kontraktu i czynną zniewagę", jak to się niestety obecnie przytrafiło. Od roku 1874. jednak, kiedy Gounod musiał wrócić do Francji, ekscentryczna Angielka poczęła prześladować Gounoda i jego muzykę.

W r. 1878. dnia 24. sierpnia pojawił się w Paryżu artykuł Alberta Wolffa, słynnego feljetonisty, w którym był taki ustęp: „Czy słyszał kto dziwniejszą historję, jak tę o Gounodzie i jego Angielce? Od czasów Dalili nie widziano nic podobnego. Wypadki z r. 1870 rzuciły kompozytora na bruki Londynu. Zabiera on tu znajomość z panną Weldon i w jej rodzinie zapomina o rodzinie i ojczyźnie. Gienjalny swój talent, dobre imię, ognisko domowe, wszystko poświęca tej pani. Można go było widzieć w całej Europie, spacerującego z nią pod ramię; opowiadał ją wszędzie, jak „ojciec debiutantki". Ach! i to wszystko tylko na to, ażeby się przekonać wkrótce, że miłość jej nie jest wieczną. Gounod myślał, że znalazł anioła, a w istocie najpiękniejsze lata poświęcił zwykłej odnajmującej pokoje."

W najnowszym procesie — przeprowadzonym przed trybunałem szeryfa w Londynie — oskarżyciel opierał się przeważnie na tym artykule. Adwokat pani Weldon wywodził, że autorem insynuacji w tym artykule zawartych jest Gounod, gdyż sam kompozytor potwierdził treść artykułu w liście pisanym później do niejakiego p. Boytona, w którymto liście dodaje, że oskarżycielka podkopała jego zdrowie przez orgje i nadużycia. Gounod miał także oświadczyć niejakiej pani Angeli Minier, że panna Weldon okradła go i oszukała. Wreszcie w r. 1877., kiedy panna Weldon znajdowała się w Paryżu, Gounod osobiście udał się do komisarza policji, ażeby ją kazał przyaresztować i do więzienia dla kobiet (St. Lazare) odstawić. Adwotat Gounoda przed sądem angielskim przyznał odszkodowanie dla oskarżycielki, ale tylko w kwocie 36.000 franków, mianowicie za „wikt, mieszkanie i posługę". Trybunał przyznał jednak oskarżycielce kwotę 250.000 franków ku wielkiej radości publiczności, która wyrok ten powitała oklaskami.

Dodać potrzeba, że pannę Weldon sprowadzono do sali rozpraw z więzienia na Holloway, gdzie odsiaduje karę sześciomiesięcznego aresztu za obrazę honoru.

Szczególny ten proces i wyrok zajmuje Paryżan niesłychanie. Co do owych 250.000 franków mniemają wszyscy, że wyrok ten jest więcej teoretycznym, albowiem, jak powiadają, francuscy woźni nie mają jeszcze dość wprawy do egzekwowania wyroków angielskiego szeryfa. Biorąc wszakże rzeczy ściśle, tak teoretycznym wyrok ten nie jest. Muzyka Gounoda w Anglji bardzo rozpowszechniona, a maestro ma na ziemi synów Albionu licznych dłużników, więc pretensje jego będą mogły być zakwestjonowane.

Jeden z redaktorów dziennika paryskiego *Matin* „interview'ował" Gounoda w sprawie tego procesu i reprodukował całą powyż opisaną historję wedle opowiadania samego maestra. Wyrok sądów angielskich nazywa Gounod niecnym, i oznajmił stanowczo, że noga jego nie postanie już w Anglji, nie będzie nawet obecnym na uroczystości muzycznej w Birmingham, gdzie zostanie wykonane najnowsze oratorjum jego „Mors et Vita." W końcu oznajmił Gounod interlokutorowi swojemu, iż p. Weldon zatrzymała jego rękopisy, pomiędzy któremi znajdowały się partycje „Polyeucte'a" i nowej opery prozą „Georges Dandin." Skoro jednak p. Weldon dowiedziała się, że Gounod z pamięci napisał po raz drugi całą partycję „Polyeuct'a," oddała zatrzymany rękopis; drugą partycję zaś zatrzymała wraz z innemi rękopisami.

Tyle Gounod.

Podług p. Waldon, rzeczy miały się naturalnie zupełnie inaczej, a twórca „Fausta" zasługuje w zupełności na wyrok sądów angielskich.

— **Proces przeciw cesarzowej Eugenji.** W roku 1880 darowała cesarzowa Eugenia miastu Marsylji muzeum, zbudowane w r. 1855 na koszt listy prywatnej. Ultraradykalna Rada municypalna marsylska przyjęła ten dar z zimnem podziękowaniem. Teraz przyszedł jednak fiskus i zażądał należytości od „przeniesienia własności" w kwocie 90.000 franków.

Cesarzowa odmówiła zapłaty, twierdząc, że miasto Marsylja ciągnąc korzyści, powinna także opędzać wydatki. Rada miejska zaś oświadczyła, że w takim razie zrzeka się podarunku, albowiem fiskus oprócz owych 90.000 fr. żąda jeszcze dalszych 80.000 fr. za donację gruntu pod muzeum w r. 1855. To dało powód do procesu między cesarzową a fiskutem. Proces nie jest jeszcze ukończony, tymczasem jednak administracja skarbowa została upoważnioną do zasekwestrowania kilku kamienic, które cesarzowa w Paryżu posiada.

— **Samobójstwo rabina.** Amerykański rabin z St. Louis, dr. Stern, odebrał sobie życie, pozostawiając następujący list: „Nazywam się Dawid Stern, liczę lat 31, jestem rabinem i pochodzę z Manchester. Pod żadnym warunkiem nie zezwalam, ażeby rabin lub duchowny jakiegokolwiek wyznania, brał udział w moim pogrzebie. Coby się przy mnie znalazło pieniędzy i kosztowności, zapisuję ubogim. Jedynym powodem, który skłonił mnie do samobójstwa jest, że po długich walkach doszedłem do przekonania, iż wyłącznie sobkostwo i nieprawość rządzą światem. Nie mam ani siły, ani ochoty do dalszej walki, dlatego wybieram śmierć."

— **Przed maturą.** Abiturjentom jednego z gimnazjów wiedeńskich pysznie udał się figiel, za pomocą którego wybrnęli z nader trudnej — jak zwykle — sytuacji przy wypracowaniu piśmiennem z łaciny.

Kiedy już dano 32 uczniom zgromadzonym w sali nader trudny temat z Tacyta, zwrócił profesor uwagę na jednego ucznia, siedzącego w ostatniej ławce, który — jak złośliwie zauważył — znacznie utył w przeciągu jednej doby. Wczoraj jeszcze chudy jak tyka, dziś prezentował się jak nieźle wypasiony bourgeois.

— Proszę pana na środek! — odezwał się do ucznia, podejrzywając, że tłuszczem, którego nabrał w przeciągu nocy, muszą być klasycy rzymscy.

Uczeń posłuszny wyszedł przed katedrę mocno zmieszany. Upewniony w swych podejrzeniach profesor, kazał poprosić pana dyrektora i tercjana. Rozpoczęła się w sali długa indagacja: profesor i dyrektor w długich wywodach starali się przekonać ucznia, że lepiej zrobi, jeżeli przyzna się wprost do przemytnictwa klasyków; bo jeśli będzie potrzeba, przystąpi do ściślej rewizji: będzie z abiturjentem bardzo źle. Ale uczeń pozostał głuchym na wszelkie przedstawienia, zaręczając, że jest niewinnym.

Przystąpiono tedy do ścisłej rewizji, a tercjan (posiwiały na usługach oświaty) zaczął dokonywać „rozbioru" ucznia z precyzją wprawnego operatora. W sali tymczasem panowała cisza przerywana tylko skrzypieniem piór po papierze: uczniowie zdawali się bardzo wstydzić występku swego kolegi i nie śmieli spojrzeć na niego. Wtem tercjan melduje: „Jeden surdut, drugi surdut, trzeci surdut, jedna kamizelka..."

„Dość!" zawoła dyrektor, a zwracając się do ucznia, zapytuje: „Co to ma znaczyć?"

„Panie dyrektorze, okropnie zimno, a nie mając palta, bałem się przeziębienia; więc..."

Profesor, mocno skonfundowany, powrócił na katedrę; dyrektor i tercjan wyszli, a uczeń ubrał się powoli i poszedł na miejsce. — Przez ten czas uczniowie z łatwością porobili odpisy z podręczników, ale nie zapomnieli i o koledze, który się poświęcił, bo powróciwszy na miejsce, znalazł zadanie już kompletnie wypracowane.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 20. maja. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·92—8·94 złr. rzepak (sierpień — wrzesień). 13·50 do 13·62 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 174 25 m., żyto —·— m., spirytus 44·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·90 fr.

Lwów 20. maja. Zboża 100 kilogramów: Pszenica gotowa 7·70 do 8·30, żyto gotowe 6·45 do 6·75, jęczmień browarny gotowy 7·40 do 8·15, pastewny 6·60 do 7, owies 6·50 do 6·80, hreczka 7·15 do 7·40, kukurudza zeszłoroczna 6·50 do 6·75, kukurudza nowa 5·50 do 5·75.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: groch do gotowania 7·50 do 9·50, groch pastewny 6·— do 7·25, fasola 8 do 14, wyka 5·25 do 6·25.

Nasiona za 100 kilogramów: koniczyna 40 do 52, anyż płaski 32 do 40, kminek 24 do 26.

Nasiona olejne za 100 kilogramów: rzepak zimowy 11 do 12, rzepak letni 10·50 do 11, rzepak jesienny 10·50 do 11·25, lnianka 10 do 10·75, nasienie lniane 11 do 12.

Nafta za 100 kilogramów: zwykła 15 do 16, salonowa 20 do 21.

Spirytus za 10.000 litrów procent. gotowy 29 do 29·40.

Losy hipoteczne. W losowaniu, dokonanem 15. b. m., padła główna wygrana w kwocie 50.000 zł. na serję 287 nr. 81; druga wygrana 3000 zł. na serję 1566 nr. 37. Po 1000 zł. wygrały: serja 465 nr. 84, serja 3711 nr. 22, serja 3854 nr. 82.

Przy następnem ciągnieniu amortyzacyjnem wylosowano następujących sześć seryj: 132, 233, 1008, 2142, 2862, 3794.

Zawarte w tych serjach 600 losów wygrywają po 100 zł. wypłata od 15. sierpnia r. b.

Wiedeń 19. maja.

(Di) Pierwsze stadjum dzisiejszej giełdy miało z dwóch powodów wejrzenie bardzo optymistyczne: naprzód haussę na targu cukrowym powitano jako oznakę poprawy tej ważnej gałęzi przemysłu, a następnie z awansu akcyj tytoniowych wnioskowano o pomyślnym skutku przybycia do Wiednia p. Bleichroedera. Opowiadano, że się zwrócił do hr. Kalnoky'ego z prośbą o poparcie u Porty praw towarzystwa zarządu tytoniu i że takie samo poparcie przyrzekł mu także ks. Bismark.

Atoli ta silna tendencja z początkiem targu wyrażała się raczej dobremi kursami, niż chęcią do nowych transakcyj. Dlatego też z powodu tej bezczynności musiało nastąpić osłabienie, do czego wielce przyczyniło się także doniesienie *Standarda*, iż powolny bieg rokowań pokojowych z Rosją wywołuje w Anglji wielkie niezadowolenie.

Nadesłane wiadomości prywatne były również tego rodzaju, iż korzystnie oddziałać nie mogły. Należą tu pogłoski o rosyjskim podatku giełdowym, o groźnej chorobie cesarza niemieckiego, a w końcu o upadku pewnej firmy zagranicznej.

Sygnalizowana później z Berlina repriza w połączeniu z niewiele zmienionemi kursami targów zachodnich sprowadziła wprawdzie zwrot ku lepszemu, jednak ostateczne zakończenie targu było dość bezbarwne.

Obie akcje kredytowe spadły nieco, akcje żeglugi i koleje zagwarantowane poszły w górę. Targ przemysłowy pozostał niezmieniony. Podobnież renty nie doznały żadnej zmiany, jakkolwiek węgierska złota wielkim się cieszyła popytem.

Dewizy i waluty podskoczyły znowu nieco wyżej.

Mdła tendencja przeważała także na targu zbożowym.

Pszenica jesienna umocniła się wprawdzie nieco, ale niebawem spadła znowu do wczorajszej wysokości.

Notowano:
Pszenica jesienna złr. 9·12—9·14,
pszenica wiosenna złr. 8·88—8·93,
żyto jesienne 7·66—7·68,
żyto wiosenne 7·45—7·50,
owies jesienny złr. 6·60—6·62.
kukurudza na maj-czerwiec 6·47—6·50.

Wiedeń (St. Marx) 19. maja. Na targ dzisiejszy przypędzono 6.573 świń, z tego 2.889 rasy polskiej, a 3,684 węgierskiej. Ruch był bardzo ożywiony, jednak ceny nie poszły zbyt wysoko w górę.

Płacono ciężkie sorty 37 do 37½ ct., średnie 33 do 36 ct., prosięta 35 do 42 ct. za kilogram żywej wagi.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Budapeszt 21. maja. Na bankiecie danym na cześć wiedeńskiej Rady gminnej wniósł pierwszy burmistrz tutejszy Rath pierwszy toast przyjęty z wielkim zapałem na cześć cesarza, cesarzowej, pary cesarzewiczowskiej i całego domu cesarskiego. Potem wniósł burmistrz Kammermayer podniosły toast na cześć głównego stołecznego miasta Wiednia, burmistrz Uhl na cześć Budapesztu i jego mieszkańców, wiceburmistrz Prix na cześć i powodzenie rycerskiego narodu węgierskiego.

Londyn 21. maja. W Izbie niższej zapowiedział Gladstone, że po świętach przedłoży nowellę do ustawy o zakupnie dzierżaw w Irlandji. Hayter oświadcza, że brygada gwardji, która odeszła z Suakimu, otrzymała rozkaz zatrzymać się w Alexandrji, jeżeliby tego wymagały okoliczności, jednak nie wylądowywać.

Paryż 21. maja. Komisja inicjacyjna odrzuciła 11 głosami przeciw 9 wniosek bliższego rozważenia, czy nie należałoby postawić gabinet Ferry'ego w stan oskarżenia.

Stan Wiktora Hugo pogorszył się.

Kair 21. maja. Biuro Reutera donosi: Chorzy, wojsko i policja opuszczają Sudan drogą wodną. Generał Greaves wypracował wraz z korpusem inżynierskim plan obrony Suakimu po wymarszu wiekszej części tamtejszych wojsk angielskich.

Według nadeszłego rozkazu lansjerzy, huzarzy i pułk piechoty, którzy mają wkrótce stamtąd odejść, przybędą z Suezu do Kairu, a nie do Anglji i zabiorą z sobą wszystkie materjały obozowe. Garnizon kairski będzie wedle tego prawdopodobnie powiększony.

Metz 21. maja. *Lothr. Ztg.* donosi: Zamierzone występy gościnne Sary Bernhard w Metzu i Strassburgu zostały zakazane.

Rzym 21. maja. Mancini otworzył konferencję sanitarną przemową, w której powitał delegatów w imieniu króla, przypomniał stosunki, wśród których konferencję zwołano i wyłożył ciążące na niej zadanie. Dziekan ambasadorów br. Keudell w odpowiedzi dał wyraz uczuciom uczestniczących rządów i ich reprezentantów dla króla i wniósł, aby Manciniego wybrać prezydentem. Jednak Mancini z powodu nawału zatrudnień nie przyjął wyboru. Na wniosek Keudla wybrano prezydentem delegata Włoch Cadornę, poczem konferencja przyjęła regulamin koyferencji wiedeńskiej z r. 1874. Następne posiedzenie w piątek.

Londyn 21. maja. *Daily News* donosi: Wiadomość, iż powracająca z Suakimu brygada gwardji otrzymała rozkaz zatrzymania się, wywołała wielkie zdziwienie. Mówią, że sprawa ta ma być w związku z toczącemi się jeszcze układami z Rosją o granicę afgańską.

Londyn 21. maja. Do *Biura Reutera* donoszą z Kairu: Nubar pasza polecił Blumowi paszy, aby przygotował dekret, mocą którego ma być unieważniony dekret kediwa z 12. kwietnia b. r. dotyczący redukcji kuponów. Wskutek tego będzie potrzeba wypłacić dodatkowo wszystkim posiadaczom obligacyj 100 tysięcy funtów procentów.

Berlin 21 maja. *Nord. allg. Ztg.* ogłasza wniosek Prus dla Rady związkowej, dotyczący sprawy następstwa tronu w Brunświku. Wniosek wskazuje na wielkie nieporozumienia między Prusami a Brunświkiem na wypadek ewentualnego wstąpienia na tron ks. Cumberlandu; nawet osobiste zrzeczenie się ks. Cumberland byłoby wobec zachowania się partji Welfów bez znaczenia. Cumberland znajduje się skutkiem obwieszczenia z r. 1878 ciągle jeszcze na stopie wojennej z Prusami. Ponieważ w myśl konstytucji nie tylko istniejące nieporozumienia podlegają kompetencji Rady związkowej, lecz ta obowiązaną jest także do przeszkodzenia powstaniu takich nieporozumień, więc Prusy wnoszą, ażeby wyrazić przekonanie, że rządy ks. Cumberlanda w Brunświku nie dadzą się pogodzić z wewnętrznym pokojem państwowym, o czem należy krajowy rząd Brunświku uwiadomić.

Londyn 21 maja. Podług *Standarda* wystąpił rząd rosyjski z nowemi pretensjami bardzo poważnej natury. Sprzeciwia się on mianowicie nietylko obwarowaniu Heratu, lecz żąda nawet, ażeby nie przedsiębrano żadnych kroków celem wzmocnienia granicy afgańskiej.

Times mniema, że zatrzymanie gwardji w Aleksandrji nie powinno być uważane za spowodowane jedynie stanem rokowań anglo-rosyjskich; w sprawach Egiptu jest bardzo wiele takich, które wymagają ostrożności i usprawiedliwiają trwożliwość.

Rzym 21 maja. *Popolo Romano* zaprzecza wczorajszemu doniesieniu *Tribuny* o utarczce między Włochami a Abisyńczykami w której miał poledz wyższy oficer sztabowy.

Londyn 21 maja. Doniesienie *Standarda*, jakoby rząd rosyjski miał postawić warunki, według których obwarowanie Afganistanu i jego granic nie powinno mieć miejsca, uważają w kołach dobrze poinformowanych za zupełnie nieuzasadnione.

W sprawie dekretu Khedywa z 12 kwietnia, dotyczącego redukcji kuponów, protest mocarstw wprawdzie jeszcze nie doręczony, jednak wzięto go już pod rozwagę. Do doręczenia brakuje jeszcze instrukcji jednego mocarstwa.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Podwołoczyska 20. maja. Wczoraj wieczorem spadł tu silny grad; zasiewy i drzewa owocowe poniosły bardzo znaczne szkody.

Wiedeń 21. maja. *Wiener Ztg.* ogłasza: Auskultant Józef Młynarski mianowany adjunktem sądu powiatowego w Kamionce Strumiłowej.

Wiedeń 21. maja. Ogłoszony w *N. Fr. Pr.* ruski biuletyn wyborczy ze Lwowa donosi, że niedawne różowe nadzieje zniknęły i że byłoby szczęściem, gdyby przeforsowano 2 lub 3 Rusinów. Przyczyną tego jest okoliczność, że wyborcami wybrano za mało chłopów i księży, lecz natomiast więcej zarządców dóbr, urzędników gminnych i leśniczych.

Wiedeń 21. maja. Na wczorajszem zgromadzeniu wyborców VII. okręgu (Josephstadt) była mowa także o sprawie Kamińskiego, a to w skutek interpelacji jednego z wyborców. Dr. Stourdzh (niemiecko-liberalny kontrkandydat Kronawettera) odpowiedział na interpelację bardzo szczegółowo, zarzucił całej prawicy korrupcję i oświadczył w końcu, że cała Austrja musi cierpieć przez ten czyn jednego Polaka, albowiem tylko sprawie Kamińskiego należy zawdzięczyć, że nie mogła się odbyć sesja dodatkowa (poświąteczna) Rady państwa.

Wiedeń 21. maja. *Vaterland* zwalcza w artykule wstępnym kodyfikację niemieckiego języka państwowego, jako sprawę dotykającą wszystkich nie-Niemców.

Czerniowce 21. maja. Z Mołdawji nadchodzą rozpaczliwe wieści o tamecznej sytuacji handlowej. Spodziewane są liczne bankructwa, zwłaszcza w sferach handlarzy zboża. Przewidując wojnę rosyjsko-angielską wielu kupców zakupiło olbrzymie masy zboża, podawało zadatki, a dzisiaj spełnić zobowiązań nie może. W Botuszanach, centralnym punkcie rumuńskiego handlu zbożowego, jak donosi *Vocea Botosanilor*, obawiają się wybuchu przesilenia lada chwilę.

Zagrzeb 21. maja. Wczoraj wieczór skończył się tu proces, który wielkie wrażenie wywołał. Ks. proboszcz Schirmer został podczas zeszłorocznych wyborów do Sejmu postawiony w Brood jako kandydat partji Starczewiczanów. Owóż na zgromadzeniu wyborców miał on mowę, w której między innemi był taki ustęp: „Powinniśmy się oderwać od Węgier, stworzyć samodzielną Kroację, mającą swego własnego króla. Madjary — to nasi zawzięci wrogowie, szafują sobie naszemi pieniądzmi, a kradną nasze lasy." Prokuratorja w ustępie tym znalazła znamiona zbrodni zaburzenia pokoju publicznego. Wczoraj tedy wytoczona została ta sprawa przed sądem tutejszym. Schirmer przyznał się, że jest członkiem partji Starczewiczanów, ale twierdził, że inkryminowanego ustępu nie mówił. Natomiast świadkowie zeznali pod przysięgą, że wszystko to powiedział. Po naradzie wydał sąd wyrok, skazujący Schirmera na 2 lata ciężkiego więzienia, pozbawienie probostwa i wykluczenie go na zawsze od zdolności zawiadywania parafją. W motywach podniesiono jako okoliczność obciążającą to, że jest członkiem partji Starczewiczanów. Wyrok ten wywołał wielką senzację, ale w kołach poważnych radośnie go przyjęto.

Paryż 25. maja. Między rządem a paryską radą gminną stanął układ, w skutek którego słynne „Pole Marsowe" przekształcone zostanie w ogród, a w jego środku wybudowany będzie wspaniały gmach na pomieszczenie międzynarodowej sztuki, mającej się odbyć w roku 1889. — Natomiast na Courbevoie założony zostanie plac dla ćwiczeń wojskowych załogi paryskiej, odbywanych dotychczas na „Polu Marsowem".

Paryż 21. maja. W tutejszych politycznych kołach są mocno zaniepokojeni zbliżeniem się Anglji do Rosji. Obawiają się bowiem, że Francja może być zupełnie izolowaną. To też z niesłychaną radością przyjęto doniesienie dzisiejszego *Paris - Journal*, że między Niemcami a Francją toczą się ożywione rokowania w celu podjęcia wielkiej akcji dyplomatycznej. O ile mi wiadomo doniesienie to oparte jest na fakcie, że iż p. de Courcelles, ambasador francuski w Berlinie, bawiąc przed kilku dniami w Paryżu, miał trzy długie konferencje z p. de Freycinetem, poczem z nowemi instrukcjami odjechał do Berlina.

Rzym 21. maja. Jak dalece żywioły negacyjne walczą wszędzie jednakową bronią potwarzy, świadczyć może następujący fakt. Poseł Sanguinetti, członek skrajnej lewicy, wniósł interpelację do rządu: dla czego w ostatnich dniach grube kwoty pieniężne wysłane zostały do Paryża, skoro przed 1 lipca nie przypada żadna rata do płacenia? Podejrzywa on więc rząd, gra na giełdzie w Paryzu kapitałami państwowemi. Minister Magljani odpowiedział natychmiast, że w istocie dwadzieścia parę miljonów wysłano do Paryża, a to w tym celu, aby finansowym sferom tamecznym dać zapewnienie, iż przypadająca 1 lipca rata 59 mil. punktualnie wypłacona zostanie. Rząd otrzymał bowiem informacje, iż pod tym względem powstały w tych sferach pewne wątpliwości. Na to p. Sanguinetti oświadczył, iż odpowiedź ta mu nie wystarcza, że zarzutu swego co do gry giełdowej on nie cofa i pragnie wytoczenia dyskusji nad odpowiedzią ministerjalną. P. Magljani, odepchnąwszy z oburzeniem potwarczy zarzut, oświadczył, że gotów jest na tę dyskusję, choćby natychmiast. Na to zabiera głos p. Crispi, jeden z przywódzców opozycji, i chcąc utrzymać temat do jątrzenia przez czas możliwie najdłuższy, stawia wniosek, aby dyskusja nad odpowiedzią Magljaniego odbyła się za trzy miesiące. A tymczasem przez trzy miesiące rząd będzie stał pod zarzutem niemal pospolitej kradzieży!

Rzym 21. maja. Głośną jest tu pogłoska, że Depretis spotka się w ciągu lata z księciem Bismarkiem. Jeden dziennik wymienia już nawet pewne miejsce kąpielowe niemieckie jako miejsce spotkania; inne twierdzą, że w sferach kompetentnych nic o tem nie wiadomo.

Petersburg 21. maja. Mówią, że naczelnicy kilku plemion afgańskich nastają na emira Abdurrahmana, ażeby zawarł z Rosją traktat handlowy.

Paryż 20. maja, pół do 9. wieczór. Stan Wiktora Hugo jest bez nadziei. Jakkolwiek poeta jest zupełnie przytomny, obawiają się, że dzisiejszej nocy nie przeżyje.

Godzina 11. w nocy. Polepszenie nie nastąpiło, jakkolwiek puls jest spokojniejszy.

Berlin 21. maja. Cesarz ciągle jeszcze nie wychodzi z pokoju.

Rzym 21. maja. Obiega pogłoska i opowiadano sobie także w parlamencie, że do ministerstwa wojny nadeszła z Massawy depesza, z powodu której minister zwołał natychmiast naczelników generalnego sztabu i naradzał się z nimi cztery godziny. Podług owej depeszy miało, jak później opowiadano, nastąpić krwawe starcie z wojskami abbisyńskiemi, w którem poległ jeden oficer sztabowy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21. maja 1885.

Hotel George'a: Pp. M. Jezierski z Petersburga, W. Ustrzycki z Czelatycz, K. Winnicki z Türad, K. Wiszniewski z Dobrzan, A. Farkaš z Czerniowiec, F. Klemencic z Stanisławowa, L. Huss z Wiednia.

Hotel Europejski: Pp. J. Czajkowski z Sarnek, K. Luniecki z Marjampola, A. Bernardiner z Wiednia.

Hotel Francuski: Pp. J. Zieliński z Królestwa Polskiego, G. Kamiński z Dołhołuki, dr. F. Kretschmar z Drohowyża.

Hotel Angielski: Pp. A. Lipiński z Stanisławowa, T. Leon z Odessy.

Hotel Krakowski: Pp. E. Wittemberski z Bolechowa, T. Seidler z Brodów, L. Metzger z Oleszyc.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 20. maja 1885 r.

Renta pap. aust.	82·35	Akcje banku kr.	287·90
„ srebrna „	82·75	Weks. na Lond.	124·50
„ złota „	107·75	Dukaty	5·85
Losy z r. 1860	98·35	Napoleondory	985·—
Ak. b. aus.-węg.	859·—	Marki niemiec.	60·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 21. maja 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	287·80	Anglo-austr.	100·25
Kolej Kar. Lud.	251·—	Kolej połudn.	128·50
Unionsbank	78·50	Napoleondor	9·85½
Rosyjs. bankn.	1·26	Usposobienie:	słabe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	38.—	Węg. akcje kr.	287·—
Anglo-austr.	100.—	Unionsbank	78.10
Kolej Kar. Lud.	250.57	Nordbahn	242.—
Kolej połud.	128.25	Kolej Alföld.	182·50
Kolej państw.	296.75	Kolej lw.-czern.	224.50
Węg. Nordostb.	173.—	Wied. Comunal	123.—
Węg. obl. p. zł.	107·—	Elbetal	167.50
Węg. cis. losy r.	118·75	Bank krajowy	96.75
Renta węg. 4%	97.25	Bankverein	101.50
Ros. rubel pap.	1.25¾	Losy węgierskie	116.75
Galic. indemn.	102·25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: lepszee.

Berlin, dnia 20. maja 1885

godzina 5 minut 20 po południu.

Rosyjsk. bankn.	206·70	Akcje kredyt.	473·—
Lombardy	229·50	Galicyjskie	103·10
Pożyczka wsch.	60.10	Austr. bank.	164·05

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Ces. król. uprzywilejowana
Lwowsko-Czerniowiecko-Jasska kolej żelazna
(Linie Austrjackie).
ROZKŁAD JAZDY
ważny od 1. Czerwca 1885.

Kilometr.	Stacje		Poc. posp. Nr. 1 Kl. I. II. III. Godz.	Min.	Pociąg mieszany Nr. 3 Kl. I. II. III. God.	Min.	Pociąg mieszany Nr. 5 Kl. I. II. III. God.	Min.
	Berlin (dworzec szlązki) (czas berliń.)	Odj.	11	14	—	—	—	—
—	Wiedeń (czas pragski)	„	11	10	8	20	8	25
	Wrocław (czas wrocław. via Oświęcim)	„	12	15	12	15	—	—
413	Kraków (czas peszteński)	„	9	13	10	57	10	46
755	Lwów „ „	Prz.	5	16	11	13	9	7
			rano		przed pol.		w nocy	
—	Lwów (Restauracja)	Odj.	6	—	12	—	10	46
11	Sichów	„	—	—	12	33	11	18
25	Staresioło	„	—	—	1	12	11	52
36	Bóbrka	„	*		1	41	12	17
44	Wybranówka	„	—	—	2	—	12	37
51	Borynicze	„	*		2	23	1	—
64	Chodorów	„	*		2	54	1	31
71	Bortniki	„	—	—	3	14	1	51
78	Nowosielce	„	—	—	3	31	2	10
88	Bukaczowce (Restauracja)	„	7	59	4	1	2	40
100	Bursztyn	„	8	17	4	34	3	15
107	Bołszowce	„	—	—	*)		*)	
117	Halicz	„	8	35	5	8	3	50
126	Jezupol	„	—	—	5	41	4	23
	Stanisławów (Restauracja)	Prz.	9	14	6	15	5	—
	Przyjazd do Husiatyna	.	7	22	—	—	—	—
140	Odjazd z Husiatyna	.	—	—	8	—	—	—
	Przyjazd do Stryja	.	1	22	9	58	—	—
	Odjazd ze Stryja	.	5	33	2	10	11	—
		Odj.	9	30	6	40	5	18
153	Markowce	.	—	—	7	15	5	51
163	Ottynia	.	10	3	7	50	6	24
168	Hołosków	.	—	—	8	5	6	38
180	Korszów	.	—	—	8	43	7	17
188	Turka	.	—	—	9	4	7	41
196	Kołomyja (Restauracja)	Przyjazd	10	52	9	20	8	1
		Odjazd	10	56	9	35	8	17
205	Matyjowce	.	—	—	9	54	8	41
215	Zabłotów	.	11	23	10	21	9	19
222	Wołczkowce	.	—	—	*)		9	40
231	Śniatyn-Załucze	.	11	47	11	2	10	16
242	Nepolokoutz	.	—	—	11	29	10	51
252	Łużan	.	*)		11	54	11	24
265	Żuczka	.	—	—	12	25	11	57
266	Czerniowce (Restaurac.)	Przyjazd	12	35	12	30	12	2
	Przyjazd do Nowosielicy	.	5	45	—	—	5	45
	Odjazd z Nowosielicy	.	9	—	—	—	—	—
		Odjazd	2	55	12	50	po połudn. łączn. z poc. 1	
272	Volksgarten	.	*)		1	11		
286	Kuczurmare	.	1	27	1	49		
300	Hliboka	.	2	—	2	41		
307	Czerepkoutz-Sereth	.	2	12	3	—		
318	Ruda	.	*)		3	34		
326	Hadikfalva-Radautz	.	2	55	4	2		
332	Istensegits	.	*)		4	18		
338	Milleschoutz	.	3	15	4	34		
348	Hatna	.	3	29	4	56		
356	Suczawa — Restauracja, czas peszt.	Przj.	3	41	5	14		
			po połudn. (poc. pospies. IV.)		rano (poc. miesz. X)			
	Suczawa — Rewizja pakunk., czas bukar.	Odj.	4	50	6	44		
18	Veresti (Restaurac.)	Przyjazd	5	15	7	19		
	Przyjazd do Botuszan	.	11	42	2	3		
	Odjazd z Botuszan	.	3	5	5	9		
		Odjazd	5	20	7	39		
64	Pascani (Restaurac.)	Przyjazd	6	31	9	30		
	Przyjazd do Jass	.	9	40	1	2		
	Odjazd z „	.	4	33	6	48		
			(poc. posp. II.)		(poc. mie. VIII)			
		Odjazd	7	4	10	16		
104	Roman (Restauracja)	Przyjazd	8	5	11	45		
			wieczór		przed połud.			
		Odjazd	8	25	12	30		
237	Galacz	Przyjazd	4	30	8	30		
467	Bukareszt	Przyjazd	5	—				
		Odjazd	7	10				
	Varna (Lloyd) (Sroda. Niedziela)	„	4	30				
	Konstantynopol (Czwartek. Poniedz.)	Przyjazd	7	—				

* Warunkowy przystanek 1 minuty.

Kilometr.	Stacje		Poc. posp. Nr. 2 Kl. I. II. III. God.	Min.	Pociąg mieszany Nr. 4 Kl. I. II. III. God.	Min.	Pociąg mieszany Nr. 6 Kl. I. II. III. God.	Min.	P. tow. z prz. osób Klasa II III God.	Min.
	Konstantynopol (Lloyd) (Wtorek, Sobota)	Odj.	3	—						
	Varna (Sroda, Niedziela)	.	6	45						
	Bukareszt (czas bukar.)	Przyjazd	3	52						
		Odjazd	11	—	—	—				
	Galacz (czas bukareszt.)	.	12	5	8	5				
346	Roman (Restauracja)	Przyjazd	8	45	4	10				
			przed pol. (poc. pospies. I)		po południ. (poc. miesz. VII)					
		Odjazd	9	15	4	28				
41	Pascani (Restaur.)	Przyjazd	10	15	6	—				
	Przyjazd do Jass	.	1	2	9	40				
	Odjazd z Jass	.	6	48	4	33				
			(poc pospie. III)		(poc. miesz. IX)					
		Odjazd	10	41	7	16				
86	Veresti (Restaur.)	Przyjazd	11	53	9	12				
	Przyjazd do Botuszan	.	2	3	11	42				
	Odjazd z Botuszan	.	5	9	3	5				
		Odjazd	11	58	9	32				
104	Suczawa — Restauracja (czas buk.)	Przyjazd	12	23	10	9				
			(poc. pospies. 2)		(poc. miesz. 4)					
	Suczawa — Rewizja pakn. (czas peszt.)	Odjazd	12	34	10	20				
9	Hatna	.	12	46	10	41				
18	Milleschoutz	.	1	—	11	5				
24	Istensegits	.	*)		11	21				
31	Hadikfalva-Radautz	.	1	23	11	45				
39	Ruda	.	*)		12	8				
49	Czerepkoutz-Sereth	.	1	49	12	38				
56	Hliboka	.	2	1	1	4				
71	Kuczurmare	.	2	23	1	47				
84	Volksgarten	.	*)		2	22				
90	Czerniowce (Restauracja)	Przyjazd	2	52	2	37	łąc. z poc. 2		Nr. 4 kursuje tylko w Poniedział. wieczór	
	Przyjazd do Nowosielicy	.	5	45	—	—	—	—		
	Odjazd z Nowosielicy	.	9	—	—	—	9	—		
		Odjazd	3	4	2	55	3	18	6	48
92	Żuczka	.	—	—	3	3	3	26	6	58
104	Łużan	.	*)		3	36	3	56	7	42
114	Nepolokoutz	.	—	—	4	2	4	20	8	22
125	Śniatyn - Załucze	.	3	54	4	36	4	49	9	13
135	Wołczkowce	.	—	—	*)		5	10	9	41
141	Zabłotów	.	4	17	5	20	5	30	10	18
152	Matyjowce	.	—	—	5	47	5	55	11	6
161	Kołomyja (Restauracja)	Przyjazd	4	43	9	7	6	14	11	33
		Odjazd	4	46	6	22	6	27		
169	Turka	.	—	—	6	45	6	47		
177	Korszów	.	—	—	7	12	7	12		
189	Hołosków	.	—	—	7	39	7	38		
193	Ottynia	.	5	31	7	56	7	55		
204	Markowce	.	—	—	8	20	8	19		
		Przyjazd	6	1	8	50	8	51		
	Przyjazd do Husiatyna	.	—	—	7	22	—	—		
216	Stanisławów (Restauracja) — Odjazd z Husiatyna	.	8	—	—	—	—	—		
	Przyjazd do Stryja	.	9	58	1	22	4	37		
	Odjazd ze Stryja	.	2	10	5	33	—	—		
		Odjazd	6	16	9	15	9	9		
231	Jezupol	.	—	—	9	46	9	42		
245	Halicz	.	6	57	10	23	10	18		
151	Bołszowce	.	—	—	*)		*)			
256	Bursztyn	.	7	14	10	52	10	48		
268	Bukaczowce (Restauracja)	.	7	35	11	29	11	25		
279	Nowosielce	.	—	—	11	50	11	51		
286	Bortniki	.	—	—	12	8	12	10		
293	Chodorów	.	*)		12	31	12	28		
306	Borynicze	.	8	30	1	4	1	3		
313	Wybranówka	.	—	—	1	24	1	21		
321	Bobrka	.	*)		1	42	1	42		
331	Staresiolo	.	—	—	2	10	2	11		
345	Sichów	.	—	—	2	46	2	49		
356	Lwów (Restauracja)	Przyjazd	9	45	3	10	3	15		
			w nocy		po połudn.		rano			
—	Lwów (czas peszteński)	Odjazd	10	26	4	30	3	45		
342	Kraków (czas pragski)	„	6	55	5	40	3	—		
	Wrocław (czas wrocławski) via Oświęcim	„	2	24	—	—	—	—		
755	Wiedeń (czas pragski)	Przyjazd	4	20	7	20	5	10		
	Berlin (czas berliński)	„	5	59	—	—	—	—		

Kolej lokalna CZERNIOWCE-NOWOSIELICA.

Cyfry *czarno obwiedzione* ▭ oznaczają porę *nocną* od 6 godz. wieczór do 5 godziny 59 minut rano.

Arabskie liczby pociągowe dotyczą linji austrjackiej.

Rzymskie liczby pociągowe dotyczą linji rumuńskiej.

Kilometr.	Stacje		Pociąg mieszany 102 Kl. I. II. III. Godz.	Min.	Pociąg towarowy z przewoz. osób 104 Klasa III. Godz. (kursuje co środę)	Min.
	Ze Lwowa	Odj.	rano 6	—	—	—
	Ze Suczawy	„	popołudniu 12	34	—	—
—	Czerniowce	„	popołudniu 4	3	rano 6	30
2	Żuczka	„	4	14	6	42
6	Sadagóra	„	4	28	6	57
14	Mahala	„	4	50	7	21
23	Bojan	„	5	18	7	51
33	Nowosielica	Przyj.	5	45	8	20
			popołudniu		przed połud.	

Kilometr	Stacje		Pociąg mieszany 101 Kl. I. II. III. Godz.	Min.	Pociąg towarowy z przewoz. osób 103 Klasa III. Godz. (kursuje co środę)	Min.
—	Nowosielica	Odj.	przed połud. 9	—	popołudniu 1	55
11	Bojan	„	9	30	2	23
20	Mahala	„	9	56	2	49
28	Sadagóra	„	10	20	3	11
31	Żuczka	„	10	37	3	27
33	Czerniowce	Przj.	10	43	3	33
			przed połud		popołudniu	
	Przyjazd do Lwowa	.	9	45	—	—
	„ do Suczawy	.	popołudniu 3	41	—	—

12 godz. czasu peszteńsk. —
11 g. 42 m. czasu pragskiego
11 „ 50 „ „ wiedeńskiego
12 „ 20 „ „ lwowskiego
12 „ 28 „ „ czerniowieck.
12 „ 29 „ „ bukaresztеńsk.

Za dokładność w przyłączeniach obcych kolei żelaznych nie ręczy się.

Przedruk jest dozwolony—nie będzie jednak płacony.

Wiedeń w Maju 1885 roku.

Rada zawiadowcza.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.